Nr 13

ECHA LEŚNE

ROK XV TYGODNIK ILUSTROWANY 27 MARCA 1938



ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), ul. WAWELSKA 52/54, tel. 7.11.78

TREŚĆ NUMERU

Str.

Koniec Austrii — Stanisław Domański . 258
Czy zmiana podstaw ekonomii — St. R. . 259
Harcerstwo w V obchodzie „Dnia Lasu" — S. W. 260
Niewidomi w Laskach — Stefania Wichlińska 262
Do dyskusji:
O odnowieniu jodły — Jan Chrz . . 264
W odpowiedzi:
Analiza wody a zimowanie karpi — dr. M. Stangenberg 265
Co czytać:
„Ryby śpiewają w Ukajali" . . . 266
Pies Nikodema Szucha — d. c. n. — Tadeusz Pisarski 266
Z lasów państwowych:
Premier Goering w Białowieży . . . 268
Konkurs uprawy roślin leczniczych — inż. St. Chyczewski 269
Ruch służbowy od 1 do 30 listopada 1937 r. 270
Przegląd Ech Leśnych:
Kronika leśna 270
Przegląd czasopism 270
Sprawy leśne w izbach ustawodawczych 271
Kronika wydarzeń 272
Echa kobiece:
Gęsi i gąski — Z. T. 274
Z naszych stowarzyszeń:
Rodzina Leśnika 276
P. W. L. 277
Związek Leśników 278
Na nową placówkę 279
Głos czytelnika:
O przywitanie i pozdrowienie leśne — D. Kossak-Główczewski 279
Odpowiedzi Redakcji 279
Kącik rozrywkowy i Radio 280

KONIEC AUSTRII

Przez kilka wieków Wiedeń był właściwą stolicą Niemiec. Katolicka dynastia Habsburgów uważała za swój cel właściwy zjednoczenie katolickich Niemiec pod swymi rządami. Gdy jednak protestanckie Prusy poczęły odgrywać coraz ważniejszą rolę, nastąpiło starcie, którego ostatnim aktem była rezygnacja cesarzów Austrii z tytułu cesarza niemieckiego. Tytuł ten po zwycięskiej wojnie z Francją w r. 1870 przybrali królowie pruscy. Nosili go jednak nie całe pół wieku. Po wojnie światowej Niemcy obwołane zostały republiką i odżyła myśl połączenia wszystkich Niemców, a więc i Austrii w jednym państwie. Wszystkie stronnictwa niemieckie w Rzeszy wysuwały jako swój program połączenie Rzeszy z Austrią.

Tym zamiarom sprzeciwiły się zwycięskie podówczas mocarstwa zachodnie a przede wszystkim Włochy, które za jedną z gwarancji spokoju na swej północnej granicy uważały istnienie niezależnej Austrii, stanowiącej rodzaj przegrody pomiędzy wielkimi Niemcami a sobą. Austria miała być pomostem, łączącym Czechosłowację, Węgry i Polskę z Zachodem Europy. Dlatego wszystkie rokowania pomiędzy państwami europejskimi po r. 1919 obracały się koło gwarancji, jakimi należałoby zabezpieczyć niepodległość Austrii. Na wszystkich wielkich konferencjach w Genewie, Locarno, Rzymie i Paryżu zaręczano sobie wzajemnie, że Austria pozostanie niezależnym krajem a Tyrolczycy, Styryjczycy, Wiedeńczycy — pozostaną gospodarzami u siebie tak długo, jak tylko będą chcieli. A przypuszczano, że chcieć będą zawsze.

Był to jednakże rachunek bez gospodarza. Wielkie mocarstwa, w szczególności Włochy, wykonywały ową opiekę nad Austrią dosyć opieszale. Nie oszczędziły temu krajowi ani wewnętrznych zaburzeń, ani upokorzeń pod postacią narzucania uchwał, powziętych bez porozumienia się z rządem kraju. Austriacy byli przywiązani do swej niezawisłości i nie chcieli z niej rezygnować, ale zastanawiali się, jak długo taki stan rzeczy będzie trwał. Gdyby wprowadzono tam trwały, silny rząd lub gdyby dynastia Habsburgów wróciła na tron, wtedy oczywiście ludność austriacka z pewnością uważałaby, że położenie się ustabilizowało i że należy tylko pracować nad umocnieniem tego państwa.

Tak jednak nie było. Oznak wzmacniania państwa nie było widać. Przeciwnie. Państwo słabło coraz wyraźniej, a gwałtowny wybuch, zakończony zamordowaniem kanclerza Dollfusa, dowodził, że rozpoczęła się podziemna agitacja, za którą stoją Niemcy narodowosocjalistyczne. Agitacja ta wzmagała się a nie miał się jej kto przeciwstawić, gdyż Anglia i Francja wykazywały wielką obojętność a Włochy, związane wielką przyjaźnią z Niemcami, nie umiały przeciwstawić się tej agitacji, przypuszczając mylnie, że atak Niemców nie nastąpi, że będą się one musiały z nimi liczyć.

Niespodziewanie dla całego świata Niemcy dokonały zaboru Austrii, wcieliły to państwo do Rzeszy Niemieckiej. Ten krok da się wytłumaczyć tylko błędną polityką mocarstw zachodnich i zaskoczeniem Włoch. Włochy, które nie ukończyły jeszcze podboju Abisynii, a zajęte są równocześnie w Hiszpanii, nie miały dostatecznej energii, aby przeciwstawić się Niemcom. Poniosły porażkę, która osłabiła ich międzynarodowe znaczenie.

Niemcy po mistrzowsku zagrały na uczuciach ogólno-niemieckich, ale w praktyce oparły się na młodzieży w wieku lat 20—25. Z niej stworzyły legion austriacki, który pomaszerował jako przednia straż. Przyłączenie Austrii do Niemiec dokonało się piorunująco i właściwie bez oporu.

***

Skutki przyłączenia Austrii do Niemiec będą nader doniosłe. Niemcy sąsiadują obecnie aż z 13 państwami. Ich wpływy wzrosły bardzo znacznie, choć wzrosła także możliwość konfliktów na zewnątrz i wewnątrz ich granic. Pod bezpośrednim ciśnieniem walca niemieckiego znalazła się Czechosłowacja, w której granicach mieszka 3½ miliona Niemców. Wśród Niemców tych przybiera na sile prąd irredentystyczny, zmierzający do połączenia się z Rzeszą. Czy zamierzenia te urzeczywistnią się — na to dzisiaj nikt nie potrafi odpowiedzieć. Czechosłowacja jest

bowiem krajem dobrze zorganizowanym, uzbrojonym i posiadającym oparcie w traktatach przyjaźni z różnymi państwami. Gdyby Czechosłowacja zmuszona została do kapitulacji, to oznaczało by to, że wszystkie państwa zachodnie —Anglia, Francja i wreszcie Włochy — zrezygnowały z odgrywania jakiejkolwiek roli w Europie, pozostawiając ją swemu losowi. To nie jest jednak prawdopodobne. Raczej prawdopodobniejszym się wydaje, że państwa te, po okresie silnych zbrojeń i po nastawieniu się na każdą ewentualność, a więc i ewentualność wojny, sprobują innymi środkami przywrócić w Europie równowagę tak bardzo zachwianą ostatnimi wypadkami.

To pewne jednak, że teraz nareszcie w Anglii i Francji przestano się łudzić, jakobyśmy żyli w okresie wyłącznie dyplomatycznych pertraktacyj, dyskusyj i konferencyj. Kto dzisiaj chce na świecie rolę odgrywać, musi umieć i chcieć nadać swym słowom także inne znaczenie, musi popierać je zdolnością czynu wojennego.

Próżnym byłoby badanie, dlaczego tak jest i jaka to szkoda, że tak jest.

Każdy młody i zdolny do działania naród musi wiedzieć, co go czeka, jeśli nie będzie liczył na swoje siły, nie wzmacniał się moralnie i wojskowo.

I w Polsce następują zmiany, wywołane wielkim przesunięciem sił w Europie. W Polsce chodzi o wyrównanie tych braków, które przejęliśmy z traktatem wersalskim. By dorównać innym narodom, dotrzymać tempa w ich marszu, musimy mieć swobodne flanki. O swobodę ruchów rozpoczęła się walka.

Stanisław Domański.

CZY ZMIANA PODSTAW EKONOMII?

Obserwując uważnie poczynania gospodarcze, szczególnie silnie stosowane w krajach dynamicznie rozwijających się, musimy stwierdzić, że osiągnięcia pewnych państw w tej dziedzinie są bardzo znaczne. A kiedy zastanawiamy się nad metodami zastosowanymi w owej pracy, to powstają wątpliwości co do kwalifikacji tych metod, gdyż wydają się one sprzeczne z uznawanymi dotąd przez ekonomię zasadami działania. Wątpliwości te są szczególniej drażniące, bo przyzwyczailiśmy się do tego, iż działania gospodarcze szły dotychczas utartym przez nauki ekonomiczne szlakiem i że, znając siły i zasoby danego kraju, można było z dużą dozą prawdopodobieństwa przewidywać możliwości i kierunki rozwojowe jego poczynań. Tymczasem, obecnie wiele i to zasadniczo się zmieniło. Kraje, które do niedawna nie mniej od innych odczuwały działanie kryzysu, kraje o dużej ilości bezrobotnych, kraje o małych, w stosunku do przedsiębranych prac, zarobkach miesięcznych, uporały się dość szybko z większością trudności gospodarczych i rozwinęły się w latach ostatnich zadziwiająco, pomimo iż metody działania ich odbiegły daleko od klasycznych wzorów ekonomicznych.

Dla ludzi myślących powstaje konieczność dania sobie choćby ogólnej odpowiedzi na pytanie co się tu zmieniło — zasady i podstawy ekonomii czy też coś innego.

Ponieważ omawiane przeobrażenia następują przede wszystkim w dziedzinie produkcji — przeto należy się zastanowić, czy podstawowe czynniki produkcji: p r z y r o d a, p r a c a i k a p i t a ł, które dotychczas uważaliśmy za konieczne i niezbędne przy każdej działalności wytwórczej, istnieją nadal. Dotąd bowiem sądziliśmy, że udział tych trzech czynników w każdej czynności produkcyjnej jest nieodzowny, jakkolwiek wzajemny stosunek ich między sobą mógł być różny. Ta zmienność ilościowego stosunku poszczególnych czynników zależała od okoliczności (warunków), w jakich się dana produkcja odbywała.

A jak jest obecnie? Istniejąż nadal te podstawowe czynniki w produkcji, czy też praktyka doby ostatniej coś tu zmieniła?

Otóż trzeba stwierdzić krótko, że omawiane niezbędne trzy czynniki w produkcji istnieją nadal, a istota dokonywanych przeobrażeń tkwi w wydatnym zredukowaniu przy produkcji roli kapitału*) w sensie, jaki dotąd odgrywał w poczynaniach, wzorowanych na klasycznej ekonomii.

*) Kapitałem w pojęciu ekonomicznym nazywamy — jak wiadomo — wszelki środek lub narzędzie służące lub mogące służyć do wytwarzania. Tak pojętego terminu nie należy zatem mieszać z kapitalizmem, którym to mianem określa się ustrój społeczny, w którym kapitał jest czynnikiem decydującym niemal o wszystkim, słowem jest wszechwładny.

Rola kapitału została więc wydatnie zredukowana na skutek zastosowania w szeregu państw innych, niż przyjęte w klasycznej ekonomii, zasad gospodarki tym kapitałem.

Należy bowiem stwierdzić, iż o istocie tych zasad stanowił dotąd nie tylko brak wzajemnego zaufania ludzi, ale przede wszystkim brak zaufania obywateli względem własnego państwa. Zresztą — ujmując rzecz obiektywnie — trudno się temu dziwić, bo historia wykazała, iż ostrożność tu była uzasadniona. Natomiast działalność gospodarcza współczesnych państw dynamicznych, oparta na zaufaniu obywateli, umożliwiła, dzięki temu, wydatne zmniejszenie udziału w produkcji tak przytłaczającego dawniej czynnika, jakim był kapitał.

Tu właśnie dochodzimy do istoty rzeczy stwierdzając, że konieczne i niezbędne dotąd czynniki składowe każdej produkcji: przyroda, praca i kapitał pozostały bez zmiany, jako nadal nieodzowne — zredukowano natomiast wydatnie rolę tego ostatniego na skutek wprowadzenia zupełnie nowego zjawiska w dziedzinie prac gospodarczych — czynnika z a u f a n i a.

A z tym momentem wszedł na arenę współczesnej polityki gospodarczej element dotychczas w niej nieznany — element z dziedziny pozamaterialnej — czynnik psychiczny. Znaczenie zaś tego prze-

obrażenia jest ogromne i dotąd na pewno niedoceniane — albowiem, o ile zakres gospodarki elementami materialnymi jest ograniczony, o tyle możliwości wydobycia z człowieka zapasów jego sił psychicznych i duchowych są niemal nieskończenie wielkie, gdyż można ustawicznie budzić nowe, utajone głęboko w ludziach źródła tych sił.

Tak się przedstawia istota obserwowanego i niepokojącego rozwoju gospodarczego niektórych współczesnych ustrojów państwowych — przede wszystkim Niemców. A z doświadczeń tych państw należy korzystać w każdej dziedzinie naszej gospodarki narodowej.

×

Przechodząc do zagadnień, związanych ze współczesną produkcją leśną, można — w związku z powyższymi uwagami — stwierdzić na pewno, iż w tej produkcji zastosowano nowe metody działania, które w powierzchownej obserwacji wydawać się mogą zmianą tych niewzruszalnych podstawowych zasad, decydujących o racjonalności naszej gospodarki leśnej.

Analiza tych problemów, stwierdzenie co w produkcji leśnej jest tymi nieodzownymi, stałymi czynnikami, które muszą bezwzględnie istnieć, jakkolwiek wzajemny stosunek ich może być zmieniany, a co stanowi element nowy, twórczy, świadczący o dynamicznym rozwoju tej ważnej dziedziny naszej gospodarki narodowej — jest zadaniem nader ciekawym i ważnym, zadaniem, któremu jeszcze nieraz poświęcimy szereg uwag.

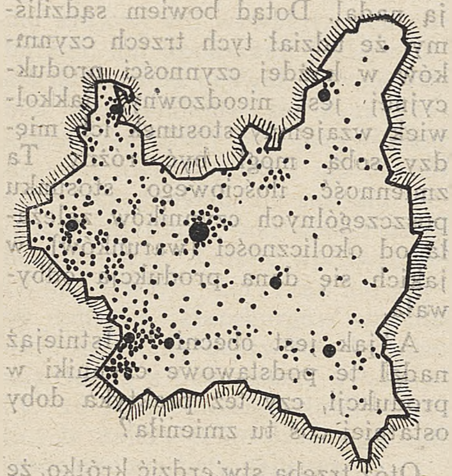
St. R.

Harcerstwo w V obchodzie „Dnia Lasu"

Młodzież, zwarta w szeregach Harcerstwa Polskiego, w imię swego harcerskiego Prawa, głoszącego, iż „Harcerz miłuje przyrodę i stara się ją poznać", przystąpiła do czynnej współpracy w realizacji haseł, wysuwanym przez Główny Komitet „Dnia Lasu".

Wyrazem tej współpracy, był liczny i żywy udział młodzieży harcerskiej w V obchodzie „Dnia Lasu".

Do programu obchodu „Dnia Lasu" włączyło Harcerstwo: urządzanie wycieczek połączonych z sadzeniem drzew i lasu, zakładanie tablic o chronie lasu, wypuszczanie ptaków na wolność, zakładanie gniazd, a ponadto urządzanie poranków, akademii, odczytów, pogadanek i wycieczek dla szerszej publiczności. Organizacja obchodów pomyślana była w ten sposób, iż każda najmniejsza jednostka organizacyjna otrzymała do wykonania pewne konkretne zadanie, a po jego wykonaniu miała obowiązek zawiadomić o tym Główny Komitet na specjalnej karcie pocztowej. Z nadesłanych sprawozdań można zorientować się w przebiegu obchodu „Dnia Lasu" oraz zestawić wyniki liczbowe dokonanych prac. Oto garść danych statystycznych: ilość harcerzy, biorących udział w obchodach — 11.262, ilość gości 16.685; zasadzono drzew 26,867; zawieszono tablic o ochronie lasów 289; wypuszczono ptaków na wolność 283; zawieszono gniazd dla ptaków 467; urządzono ognisk 392; wycieczek 850; pogadanek i odczytów 91, a poza tym szereg poranków, akademii i zabaw leśnych. Sprawozdania, oprócz wyników liczbowych pozwalają zorientować się w jakich częściach Polski akcja harcerstwa osiągnęła największą intensywność



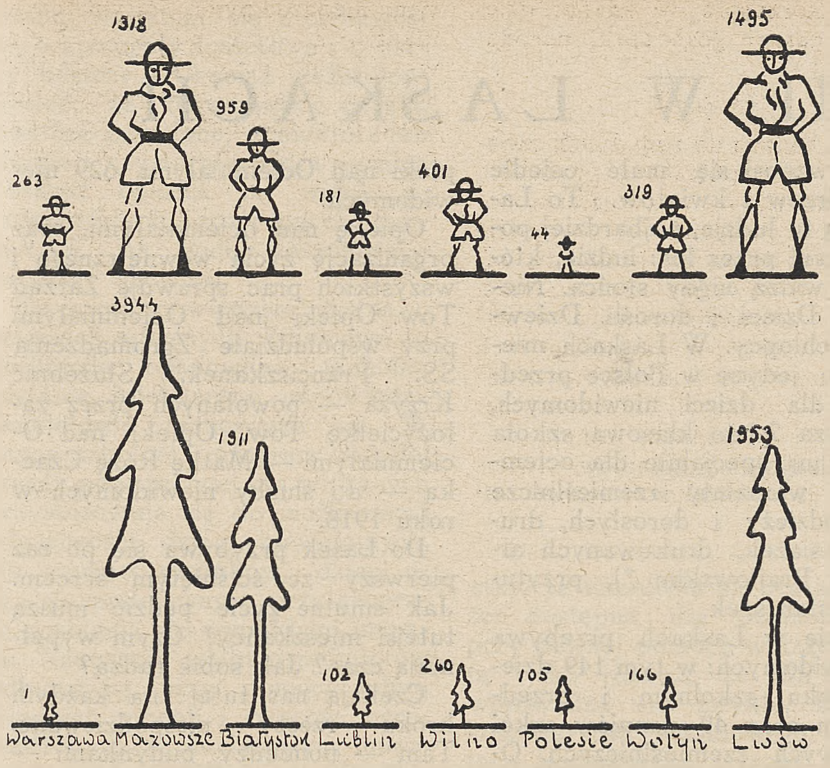
Rozmieszczenie drużyn biorących udział w obchodach.

Z powyższej mapki, ilustrującej rozmieszczenie drużyn harcerskich, które wzięły udział w akcji Głównego Komitetu „Dnia Lasu", wynika, że najżywiej pracowały drużyny w zachodniej części Polski (Śląsk, Poznańskie, Pomorze) najsłabiej zaś, we wschodniej i środkowej jej części. Stosunkowo mniejsze zainteresowanie we wschodniej części Polski, tłumaczyć należy, prawdopodobnie, mniejszym zagęszczeniem ludności, a co za tym idzie mniejszą ilością harcerskich jednostek organizacyjnych.

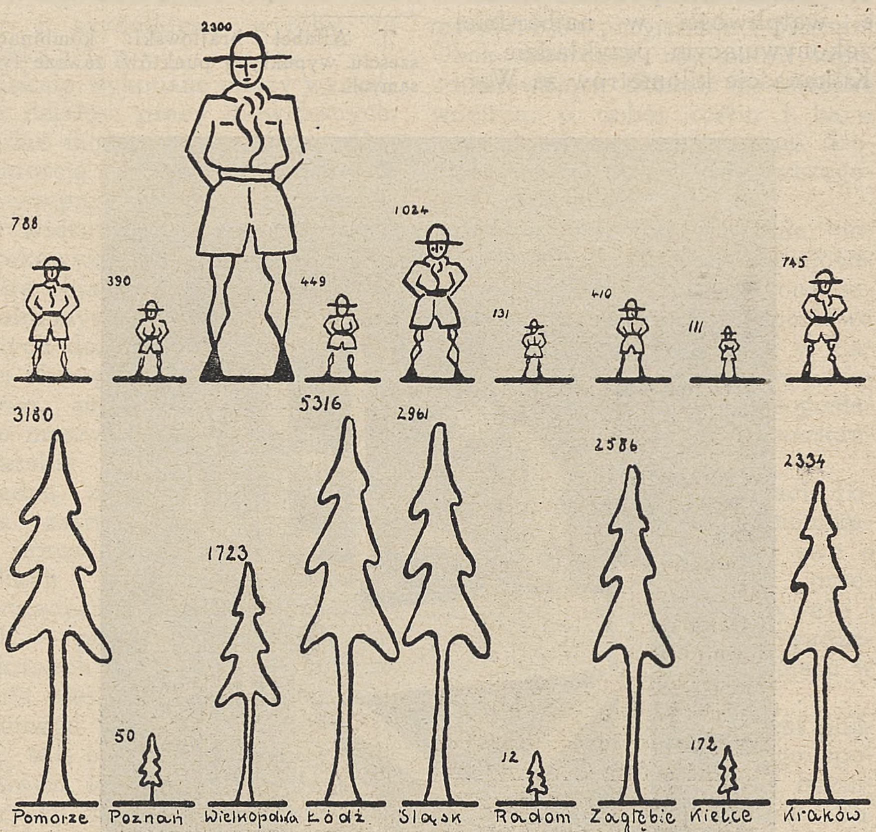
Rozwinięcie i wzmożenie propagandy właśnie na kresach wschodnich byłoby więc bardzo pożądane, bowiem zaszczepiając u młodzieży kresów wsch. idee uszanowania lasów i ich pomnażania podniesiemy o szczebel wyżej jej oblicze kulturalne.

Jeśliby przeprowadzić podział między drużynami biorącymi udział w obchodach, na drużyny miejskie i wiejskie, to stwierdzić należy, że udział drużyn miejskich jest o wiele liczniejszy. A przecież przy każdej prawie szkole wiejskiej istnieją drużyny harcerskie — trzeba więc do nich trafić i zainteresować je akcją „Dnia Lasu". Może przez nauczycielstwo?

Należy z całym uznaniem podkreślić dobrą organizację obchodów, a szczególnie w niektórych chorągwiach harcerskich. Dwa wykresy, przedstawiające ilość harcerzy poszczególnych chorągwi, biorących udział w obchodzie i ilość wykonanych prac — nasuwają wniosek, że nawet niewielka ilość harcerzy, ale dobrze zorganizowana, może osiągnąć wyniki w pracy b. wysokie. Stąd wniosek, że należy zwrócić uwagę na organizację obchodów, szczególnie w obrębie drużyny i zastępu. Może było by wielce pożądane wydanie w tym celu broszury o charakterze instrukcyjnym?



Ilość harcerzy biorących udział w obchodach i ilość zasadzonych drzew.



Analizując przeszkody, które utrudniają harcerstwu należytą organizację obchodów, trzeba nadmienić, że wycieczki połączone z sadzeniem drzew, gawędami, śpiewami itd., które są chyba namilszym sposobem obchodu „Dnia Lasu", a zarazem najbardziej lubianym przez harcerzy, najczęściej nie posiadały niestety fachowych przewodników, jakimi z reguły powinni być leśnicy.

Mniemać należy, że wynikało to z braku wcześniejszego porozumienia się, gdyż przecież, komu jak komu, ale leśnikom najbardziej zależy na dodatnich wynikach „Dnia Lasu."

Usunięcie tych niedociągnięć ułatwi współpracę Gł. Komitetu z harcerstwem i przyczyni się do osiągnięcia jeszcze lepszych rezultatów VI „Dnia Lasu".

Należy mieć nadzieję, że rozpoczęta współpraca Harcerstwa z Głównym Komitetem „Dnia Lasu" będzie w tym roku jeszcze bardziej pogłębiona, że młodzież harcerska zachęci swym pięknym przykładem ogół młodzieży polskiej do czynnego współdziałania w akcji zadrzewiania i zalesiania kraju. Zdobycie młodzieży dla idei głoszonych przez Główny Komitet „Dnia Lasu" uważać należy za wielki sukces.

Troską Głównego Komitetu będzie zapewne, rozszerzenie współpracy i z innymi organizacjami młodzieżowymi. Należałoby przede wszystkim poruszyć organizacje wiejskie, pozyskanie bowiem tych organizacji do akcji sadzenia drzew i lasów, dać może bardzo dodatnie pozytywne wyniki. Wszystkie organizacje młodzieżowe są niejako predystynowane do praktycznego wykonania zadań, jakie w tym roku realizuje Główny Komitet „Dnia Lasu", a które zawarte są w haśle „Sadzimy drzewa".

Prócz tego organizacje te, z uwagi na środowisko w jakim działają, mogłyby przeprowadzić bardzo skuteczną propagandę na rzecz zalesiania nieużytków, jak również prowadzić uświadomienie ludności wiejskiej o znaczeniu lasów.

S. W.

Potrzeba wielkiej siły, ducha i serca, aby lubić szczerość nawet wówczas, gdy nas rani, albo stosować ją bez obrazy. Mało jest posiadających moc znoszenia i mówienia prawdy.

STEFANIA WICHLIŃSKA

NIEWIDOMI W LASKACH

Jakże potrzebna nam jest radość w życiu! Czy to radość przyjaznego współżycia z ludźmi, czy radość twórczej, owocnej pracy, radość obcowania z przyrodą, czy — ponad wszystko — radość wewnętrznego zadowolenia i spokoju.

Radość potrzebna jest każdemu z nas — lecz znaleźć ją jakże trudno. Wydaje się nawet chwilami, że do zaspokojenia naszych potrzeb tak wiele brakuje, że o radości marzyć niepodobna! Może... wybrańcy losu! „Szczęściarze", którym wszystko po ich myśli się układa, znajdą w życiu niejeden powód do radości. Ale „szary" ogół, nie mówiąc już o ludziach upośledzonych od kolebki — czym ma się cieszyć?... I oto życie podsuwa odpowiedź na nasze wątpliwości w najbardziej przekonywującym przykładzie.

Kilkanaście kilometrów za Warszawą wznosi się małe osiedle wśród drzew i kwiatów. To Laski. Żyją tu ludzie, najbardziej pokrzywdzeni przez los: ludzie, którzy nie widzą nigdy słońca. Niewidomi. Dzieci i dorośli. Dziewczęta i chłopcy. W Laskach mieszczą się jedyne w Polsce przedszkole dla dzieci niewidomych, największa 7-mio klasowa szkoła powszechna specjalnie dla ociemniałych, warsztaty rzemieślnicze dla młodzieży i dorosłych, drukarnia książek, drukowanych alfabetem Brajlowskim *), przytułek dla staruszek.

Obecnie w Laskach przebywa 261 niewidomych: w tym 149 dzieci w wieku szkolnym i przedszkolnym oraz 49 uczniów szkół zawodowych rzemieślniczych. Ogółem korzysta z opieki Tow. Opieki nad Ociemniałymi 629 niewidomych.

*) Alfabet brajlowski: kombinacja sześciu wypukłych punktów, zawsze tych samych.

Opiekę nad ociemniałymi, oraz organizację życia wewnętrznego i wszystkich prac sprawuje Zarząd Tow. Opieki nad Ociemniałymi przy współudziale Zgromadzenia SS. Franciszkanek, Służebnic Krzyża — powołanych przez założycielkę Tow. Opieki nad Ociemniałymi — Matkę Różę Czacką — do służby niewidomych w roku 1918.

Do Lasek przybywa się po raz pierwszy ze ściśniętym sercem. Jak smutne życie pędzić muszą tutejsi mieszkańcy! Czym wypełniają czas? Jak sobie radzą?

Czekają nas tutaj na każdym kroku rzeczy niespodziewane. Tam — pomiędzy budynkami — widać grupy niewidomych i pojedyńcze postacie, dążące swobodnie w określonym kierunku. Gładki drut, przeciągnięty wzdłuż ścieżek na wysokości ręki człowieka, ułatwia im orientację. — Często pogodny głos przechodzących zakonnic pomaga dyskretnie mniej zaradnym.

A oto z małego budynku przedszkolnego wybiega gromadka roześmianej dzieciarni. Kilkoro całym pędem wbiega na drogę: to zabawa w konie. Dalej dwóch malców podbiega całkiem swobodnie do stojących obok klatek z królikami: jest to pora karmienia. Podziwiać można pewność ruchów przy trudnych manipulacjach z zamkiem i umiejętność obchodzenia się ze zwierzętami.

Młoda, uśmiechnięta „siostrzyczka", trzymająca na ręku jedną z najmłodszych wychowanek, opowiada z miłością o swym przedszkolu! Jest to jeden z najważniejszych działów pracy wychowawczej. Zwraca się tu szczególnie uwagę na ćwiczenia zmysłów, sprawności ruchowej i orientacji, które dopomagają rozwojowi fizycznemu, oraz przygotowują dziecko do wysiłku umysłowego nauki szkolnej. Dzieci są wesołe, rozmawiają śmiało i chętnie; pokazują grządki, które uprawiają same w ogródku i wszystkie chcą „obejrzeć" obcą panią, która przyjechała. „Oglądają" też z wprawą, przesuwając delikatnie drobnymi rączkami po twarzy, włosach, u-



Warsztat garncarski

braniu; wypytują się z ciekawością o szczegóły toaletowe i o barwy odzieży. Chociaż ciężko pomyśleć, że te wszystkie oczęta, niektóre zamglone, a niektóre tak piękne i czyste nie widzą — ulga i radość ogarnia na widok uśmiechniętych, roztropnych twarzyczek, na widok zaradności i swobody obejścia.

To samo powiedzieć można o dzieciach szkolnych. Zdumiewa tu doskonale opanowana technika czytania, inteligentne odpowiedzi, umiejętność zachowania się. W nauce szkolnej, program zwykłej szkoły powszechnej dla widzących przystosowuje się do możliwości i właściwości dzieci niewidomych. Np. zamiast rysunków, dzieci uczą się modelowania, przy geografii posługują się wypukłymi mapami. Nauczanie wielu przedmiotów odbywa się przy pomocy odpowiednich modeli i okazów, zgromadzonych w miejscowym muzeum szkolnym. Wielki nacisk kładzie się na kształcenie zmysłów, przede wszystkim: dotyku (roboty ręczne, nauka rzemiosł) i słuchu (śpiew, muzyka). Zmysły te mają dla niewidomych ogromne znaczenie zastępcze przy poznawaniu otaczającego świata, a szczególnie przy orientowaniu się w przestrzeni: zastępują one wzrok.

Trzeba widzieć z jaką swobodą i żywością biegają dzieci po korytarzach i schodach, jak łatwo rozpoznają po głosie siebie nawzajem i swe opiekunki, jak odnajdują zabawki i potrzebne rzeczy, jak orientują się w rozkładzie budynków i całego osiedla — żeby ocenić sukcesy odpowiedniego kształcenia i czułej, umiejętnej opieki. *) Opieka ta przełamuje wrodzoną niewidomym bierność i brak ruchliwości, obudza chęć poznania otoczenia i czynny stosunek do życia i przemienia niezaradne istoty — odosobnione w swym kalectwie od reszty świata — w ludzi, zainteresowanych wszelkimi przejawami życia, umiejących spożytkować swe siły i zdolności.

O tym, jak niewidomi potrafią pracować przekonujemy się, zwiedzając w Laskach warsztaty rzemieślnicze: koszykarskie, szczotkarskie, garncarskie, introligatorskie, tkackie, powroźnicze. Wszystkie te rzemiosła są bez zastrzeżeń dostępne dla ociemniałych, przy pewnej pomocy widzących. Z tą tylko różnicą, że dla kobiet wprowadza się zwykle, zamiast koszykarstwa wiklinowego, galanterię koszykarską, wyroby z rafii, prócz tego wszelkie roboty na drutach i szydełkiem, wyroby ze sznurka i t. p.



Gry i zabawy chłopców w Laskach

Pięknie wykonane okazy wszystkich działów pracy niewidomych, oglądać można na miejscu. Dokładnością i trwałością wyroby te nie ustępują wyrobom rzemieślników widzących — czasem nawet je przewyższają. Oprowadzająca siostra objaśnia, że dla szczególnie uzdolnionych i zręcznych niewidomych dostępne są zawody bardziej skomplikowane jak: ogrodnictwo, prace w polu, trykotarstwo maszynowe, pewne roboty stolarskie.

Jedną z najodpowiedniejszych form zatrudnienia niewidomych jest praca dla niewidomych. W Laskach widzimy ociemniałych pracujących na różnych placówkach — przede wszystkim pedagogicznych. Oto chór szkolny intonuje pieśń pod kierunkiem niewidomego nauczyciela śpiewu. W innej sali ociemniała nauczycielka prowadzi lekcje modelowania. — Wszyscy niewidomi nauczyciele, łącznie z nauczycielami przedmiotów ogólnokształcących, posiadają prócz kwalifikacji zawodowych, przygotowanie specjalne, a sami— pozbawieni wzroku — rozumi ją potrzeby i psychikę niewidomego dziecka.

Oprócz nauczycieli, Laski zatrudniają niewidomych w Biurze Przepisywania książek, w drukarni, w introligatorni, przy gospodarstwie podwórzowym i, jako pomoc, w warsztatach mechanicznych. Wszędzie tu widać niewidomych, pracujących z zapałem i uśmiechem na ustach. Wszędzie panuje nastrój pogodny, spokój i serdeczna uprzejmość. Dostrzega się również na każdym kroku troskliwą myśl i wysiłek, aby w osiedlu było przyjemnie i pięknie! Obok wzorowej czystości i ładu, zdumiewająca dbałość o estetykę wnętrza, o dobór roślin i barw (niewidomi są zapoznawani drobiazgowo ze wszystkimi szczegółami otoczenia)!

Widne, wygodne sypialnie, nowoczesne urządzenia kąpielowe, jasne, planowo rozmieszczone sale zajęć; piękna sala koncertowa — oto wnętrze budynków w Laskach. Z boku wznosi się drewniana, stylowa kapliczka, błogosławiąc swym krzyżem mieszkańcom.

W jak trudnych warunkach Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi realizowało marzenia swe o osiedlu niewidomych, jak przedziwnymi drogami zdobywało i zdobywa fundusze na prowadzenie Lasek — nie sposób opisać w ramach jednego artykułu.

Koniecznym natomiast jest podkreślenie wagi dokonanego społecznego czynu i wartości bezinteresownej, ofiarnej pracy SS. Franciszkanek. One to, z Matką Czacką na czele, wypowiedziały walkę przesądowi, jakoby niewidomy był niezdolny do pracy. One, poświęceniem życia nietylko łagodzą dolę nieszczęśliwym, ale przysparzają społeczeństwu pożytecznych, wartościowych obywateli.

I jeszcze jedno: podstawę dla wychowania niewidomych daje wiara, która „przez swój nadprzy-

*) Personel wychowawczy w Laskach w znacznej części — oprócz kwalifikacji specjalnych do opieki i nauczaczania niewidomych — posiada wyższe wykształcenie.

rodzony stosunek do cierpienia, łagodzi je i słabość przemienia w siłę" *)

Tu w Laskach uczą się ludzie pogody ducha. Uczą się zdobywać radość w życiu! Radość, o którą nam szczęśliwcom — widzącym, tak trudno w naszym skomplikowanym, współczesnym życiu. Po tę naukę radości — warto wybrać się do Lasek!

Stefania Wichlińska

*) „Sprawa niewidomych w Polsce". W-wa, str. 19.

DO DYSKUSJI

O odnowieniu jodły

Ten, kto nie pogłębia swej wiedzy zawodowej — nie tylko stoi w miejscu, ale cofa się w swych umiejętnościach. Jedną z form pogłębienia wiedzy jest rzeczowa, poważna, a owiana duchem szczerego koleżeństwa — dyskusja. Redakcja gorąco pragnie, aby na łamach „Ech Leśnych", mogła rozwinąć się szczera wymiana myśli, na temat aktualnych zagadnień leśnych. Im powszechniejszy będzie udział Czytelników w tej dyskusji, im na bardzej rzeczowym i poważnym poziomie będzie ona prowadzona, tym lepiej i skuteczniej spełni swe zadanie. Umieszczając pierwszy artykuł dyskusyjny, prosimy o zabieranie głosu. Redakcja.

Przeszedłem w mych pracach leśnych szkołę „austriacką", następnie polską, chcę więc dać pewne porównanie między metodą odnowieniową polską a austriacką.

Za czasów zaborczych robiono wszystko pod rząd, równo, gładko, ażeby efekt zewnętrzny był dobry.

Sadziliśmy więc jodłę za sznurem ze znacznikami, ażeby sadzonki wyglądały, jak żołnierze w szeregach na mustrze, a już o dalsze ich losy nie bardzo dbano.

Jeśli sadzenie się udało i sadzonki podrosły — to po spadnięciu śniegów, widać było pędy szczytowe jodełek w równych szeregach ciągnące się aż hen do szczytu zrębu.

I cóż z tego wynikło? — jelenie lub sarny szły wzdłuż takim szeregiem i ścinały pączki szczytowe jednej sadzonki za drugą. Poprawkami rzadziej się zajmowano, dlatego drzewostany niektóre z zaborczych czasów mają tyle dwójek, bogatych świeczników i halizn.

Za czasów polskich dała się zauważyć stała troska o wyszukanie najtrwalszych i najpraktyczniejszych form odnowienia. Trudno to szło w pierwszych latach.

W ostatnich latach został wprowadzony w L. P. system kierowników, t. j. speców, obok dotychczasowych inspektorów-specjalistów i to w każdej dziedzinie gospodarki leśnej oddzielnie.

Dział odnowienia ujęto zdrowo i praktycznie, trzymając się mądrej zasady — nie gwałcić zbytnio przyrody, a iść jej raczej z pomocą.

Prace odnowieniowe w terenie spoczywają prawie wyłącznie na barkach leśniczego i intensywnej pomocy gajowego, a dobre i odpowiednie ich wykonanie leży również wyłącznie w uczciwości, ruchliwości, doświadczeniu i umiejętnem zorganizowaniu prac tak leśniczego jak i gajowego.

Nie każdy jednak może poszczycić się potrzebnymi zaletami.

Nie w każdym nadleśnictwie mamy wystarczające zapasy sadzonek, musimy często posługiwać się siewkami z nalotu.

Na pewnym pastwisku gminnym, wzdłuż pasu lasu jodłowego, rosły w wielkiej ilości kilkuletnie jodełki. Przechodząc raz tamtędy na wiosnę, spotkałem grono kobiet wyrywających wprost siłą z ziemi te siewki. Na moje pytanie co robią — odpowiadały, że gajowy X kazał im zbierać s a m o s i e w k i, bo potrzebne są do wysadzenia na zrąb, i płaci od tysiąca sztuk.

Wziąłem do ręki jedną z tych jodełek — jakżeż to biedactwo marnie wyglądało — sterczał tylko korzeń palowy, pozbawiony zupełnie drobnych korzonków i włośników.

Nie wiem, może odnośny leśniczy nie przyjął tego materiału, ale jeśli nie zauważył — to jaki wynik będzie z tego sadzenia?

Drugą wadą jest s a d z e n i e j o d ł y z a m o t y k ą. Proszę wyjąć uschłą sadzonkę — zobaczymy nagi korzeń palowy bez drobnych korzonków lub zagięty fajkowato wierzchołkiem do góry.

Dozorujący prace nie jest w stanie sprawdzić czy każda jamka jest odpowiednio głęboka, sadzarka zaś nie zdradzi — mimo ustawicznych upomnień — tej, która zrobiła jamkę płytką i tuszując jej fuszerkę, sadzi sadzonkę korzeniem zagiętym do góry. Taka sadzonka nie zawsze szybko zamiera, czasem dopiero w drugim lub nawet trzecim roku.

Sadzenie za motyką wystarczało poniekąd w dawniejszych latach, gdzie była moda sadzenia dwuletnich sadzonek — ale nie w dobie dzisiejszej, gdy sadzimy (rzecz ze wszechmiar zupełnie słuszna) cztery lub nawet pięcioletnie sadzonki o silnie rozwiniętych korzeniach.

Z żalem widzę, że nie wszędzie jeszcze przyjęły się one w terenie i są po macoszemu traktowane. Ja osobiście innego już sadzenia jak za świdrem — nie uznaję. Świder robi jamkę głęboką i dostatecznie szeroką, więc obawa zdeformowania korzeni spada do minimum. Sadzenie za świdrem daje mi prawie 100% wyniki.

Sadzenie za świdrem ma tę jeszcze dodatnią stronę, że sadzonki nie otacza zbyt szerokie koło nagiej ubitej ziemi, która — jeśli trafi się posucha — twardnieje, przez co nie dopuszcza powietrza, korzonki w stwardniałej ziemi nie mogą się rozwijać, a promieni słonecznych taka ziemia nie wchłania, a tylko odbija i sadzonka długo choruje lub nawet ginie.

Za czasów austriackich robiono duże talerze i ubijano ziemię jak na toku, dziś po równoczesnym zaciśnięciu ziemi dwoma palcami każdej ręki, by nie zostawić luk pod korzeniami, zasypuje się resztę jamki (nie szerokiej zresztą przy świdrze) wolno ziemią i trochę wyżej ponad normalną powierzchnię, by zostawić pewien % na osiadanie się ziemi.

Sadzonki muszą być dostawiane na zrąb w zakrytych naczyniach, wyścielonych wilgotnym mchem, by suche i ciepłe wiatry, jak również promienie słoneczne, nie suszyły korzeni.

Na południowych stokach, silnie oświetlonych słońcem lub miejscach otwartych, ocieniam sadzonki gałązkami jedliny od strony słońca. Każdy pień i każda kłoda powinne być wykorzystane jako ochrona od słońca i wiatru.

Sadzenie rozpoczynam jak najwcześniej, by sadzonki miały czas się „ugruntować" zanim nadejdzie pora suszy.

Gdy zrąb jest już zalesiony a, jeśli zaszła konieczna potrzeba, i poprawiony, następuje pielęgnowanie uprawy.

Wcześnie z wiosną oglądam sadzonki, czy nie została która przygnieciona śniegiem lub chwastami. Poprawiam to, by jodełka miała dosyć słońca i światła do każdorocznego pędu szczytowego.

Gdy lato upalne się skończy i chwasty rość przestaną, a specjalnie — gdy i jeżyna zwartym kożuchem przykryje sadzonki, sierpotasakiem — który się okazał również bardzo praktycznym — wycinam ostrożnie nad sadzonką i wokół niej ten kożuch i inne chwasty, by jodełka odetchnęła nieco, zobaczyła światło dzienne i na zimę nie została brutalnie przygniecioną do ziemi.

W jeżyniakach, maliniakach i wysokich chwastach, by nie wyszukiwać sadzonek, oznaczam je palikami.

Jan Chrz

W ODPOWIEDZI

Analiza wody a zimowanie karpi

W artykule umieszczonym pod powyższym tytułem w „Echach Leśnych" (1937, nr 51), p. Inż. S. Skorupka zwraca się do mnie z pewnego rodzaju apelem o uzupełnienie mego artykułu p. t. „Zimowanie karpi", podaniem „prostego i taniego" sposobu wykonywania, we własnym zakresie, kontroli składu chemicznego wody zimochowów. W mniemaniu, że istotnie sprawa jest ważna, napisałem odpowiedni artykuł, omawiając w nim wyczerpująco zagadnienie kontroli wody w zimochowach. Artykuł ten p. t. „O możliwościach prowadzenia stałej kontroli chemicznego składu wody w zimochowach" ukazał się w „Przeglądzie Rybackim" (1938, nr 3). Niestety nie mógł on być zamieszczony w „Echach Leśnych" ze względu na jego obszerność i zbyt specjalny charakter, wywołany naturą poruszonego tematu. Wobec powyższego zmuszony jestem prosić wszystkich interesujących się rozpoczętą dyskusją o zwrócenie się do wspomnianego numeru „Przeglądu Rybackiego". Tutaj tylko w zarysie mogę omówić treść artykułu zamieszczonego w „Przeglądzie Rybackim".

Ponieważ większość stawiarzy jest mało obeznana z chemią i może dokładnie wykonywać tylko pewne, zupełnie proste czynności, za zasadę wykonywania całej analizy przyjęto czynność możliwie najprostszą, mianowicie dodawanie odczynników kroplami o określonej wielkości, dozowanymi ze specjalnych flaszek. Płyny do analiz nabywa się gotowe z załączonym sposobem użycia. Ponieważ przy takiej analizie należy uniknąć także wszelkich obliczeń, we wszystkich oznaczeniach zastosowano uproszczony sposób ich wykonywania, mieszczący w sobie równoczesną, poniekąd automatyczną ocenę wody, a mianowicie: jeżeli, np. do 100 m^3 badanej wody doda się 20 kropel płynu „X" w obecności 2 kropel płynu „Y" i woda zabarwi się na czerwono, dana cecha wody jest jeszcze w wodzie zimochowu w wielkości zadawalającej. Stawiarz zatem nie wykonywa analizy chemicznej w właściwym tego słowa znaczeniu, lecz mimo to ma w rękach wzorzec, przy pomocy którego może utrzymywać wodę we właściwym składzie chemicznym.

Przebieg właściwej kontroli zimochowu rozbija się na 4-y etapy, a mianowicie 1) właściwe pobranie próby wody do analizy, 2) przeprowadzenie poszczególnych oznaczeń wyżej opisanym skróconym sposobem, 3) wyciągnięcie odpowiednich wniosków, 4) wybór właściwych środków zapobiegawczych. Najtrudniejsze w gospodarstwie jest właściwe pobranie prób wody, szczególnie z dna zimochowu, nieodzownie potrzebne do właściwej oceny warunków chemicznych, panujących w zimochowie. Odpowiednich aparatów do pobierania tych prób nie można nabyć w kraju, a zagraniczne są bardzo drogie (160—220 zł), podano rysunek i opis nowego modelu takiego aparatu, którego wykonanie jest możliwe w kraju i winno kosztować przeciętnie około 40 zł od sztuki.

W wodzie zimochowów zaproponowano oznaczanie temperatury, zawartości tlenu rozpuszczonego w wodzie i wolnego dwutlenku węgla, czynnej kwasowości wody (pH), zasadowości i żelaza. Podano dokładny sposób wykonywania tych oznaczeń w zakresie potrzebnym dla gospodarstw stawowych, formułując je w ten sposób, że wykonanie powyższych oznaczeń przez stawiarzy jest połączone z równoczesną oceną wartości wody dla zimowania ryb. Jako podstawę wykonania tej oceny przyjęto metodę punktową, t. zn. za każdą cechą, która w analizie wody wypadnie niekorzystnie dla zimowania (mało tlenu, za wiele CO_2, zbyt kwaśna woda, mała alkaliczność, za dużo żelaza), stawia się wodzie pewną ilość punktów, które następnie dla wszystkich badanych cech się dodaje. Jeżeli suma punktów jest większa od 25, woda zimochowu jest niewłaściwa do zimowania i trzeba ją poprawić pod względem składu chemicznego. Jeżeli któraś z cech jest w wielkości pożądanej, nie wlicza się też do ogólnej oceny wody.

Ilość punktów: a) tlen — 15 — 25*), b) wolny dwutlenek węgla (CO_2) — 10, c) kwasowość czynna (pH) — 10, d) zasadowość (alkaliczność) — 8, e) żelazo — 7.

Jeżeli więc, np. woda za tlen dostała punktów 15, a za Co_2 — 10, już jest niebezpieczeństwo w zimochowie, jeżeli zaś do tego dołączy się przypuśćmy zbyt wysoka kwasowość wody (10 punktów) i zbyt niska zasadowość, to oczywiście niebezpieczeństwo jest znacznie większe. Jeżeli jednak tlenu jest dosyć w wodzie, ale przypuśćmy jest zbyt niska zasadowość, za duże ilości żelaza i wielka kwasowość wody (pH), woda również wykaże 25 punktów i rzeczywiście niebezpieczeństwo w zimochowie będzie istniało. Podano koszt wykonywania tych analiz w ciągu roku, który wraz z nabyciem aparatu do pobierania prób wody z dna zimochowów, szkłem chemicznym i odczynikami obliczono na 75 zł na gospodarstwo, w czym 50 zł objęły wydatki na przyrządy i szkło, nie ulegające w zasadzie zużyciu.

W dalszym ciągu artykułu uzasadniono twierdzenie, że nie można zalecać poszczególnym gospodarstwom indywidualnego przygotowywania proponowanych „zestawów" do analizowania wody. Koszt indywidualnego ich wykonywania byłby stosunkowo znacznie wyższy, a samo przygotowywanie w prymitywnych warunkach gospodarczych dość trudne. Do ułatwienia tej akcji szczególnie powołane są organizacje rybackie, gdyż racjonalne jest tylko równoczesne przygotowywanie odpowiednich „zestawów" dla analizy wody dla większej ilości gospodarstw, co najmniej w liczbie około 10. Podając powyższy plan pracy wyrażono nadzieję, że artykuł ten, o ile nie zostanie wprost wyzyskany przez praktyków, to przynajmniej stanie się pierwszą podstawą do racjonalnej i fachowej dyskusji i prób na ten temat.

dr. M. Stangenberg.

*) Jeśli woda w czasie badania na tlen staje się jasno-żółta lub bezbarwna, dostaje 25 punktów, jeśli zaś staje się słomkowa lub żółta, 15 punktów.

„Ryby śpiewają w Ukajali"

Wymarzoną lekturą dla leśników jest książka znanego polskiego podróżnika Arkadego Fiedlera „Ryby śpiewają w Ukajali".

Przed paroma laty w misji naukowej udał się autor do Ameryki Południowej, gdzie w bogatych puszczach nad Amazonką i jej dopływami, w niezmiernie trudnych warunkach, zbierał okazy fauny egzotycznej.

Z wrażeń i przeżyć osobistych, z bystrych obserwacji, z opowiadań i rozmów z Indianami powstał świetny reportaż.

Jestem pewna, że nie ma człowieka, któregoby książka ta nie zaciekawiła. Miłośnik historii znajdzie wzmianki o dawnych kondotierach; ciekawe, wyszperane z pyłu zapomnienia, prześliczne legendy; socjologa zainteresują stosunki między białą i czerwoną rasą, metody legalizowania handlu niewolnikami itp. Ichtiologa przejdą ciarki na myśl, że z niego właśnie mogłyby sobie zrobić smakowite śniadanie maleńkie, krwiożercze rybki — piranje, „napadające wielkimi stadami i mogące objeść człowieka w ciągu kilku minut do szkieletu". Myśliwy ucieszy swą wyobraźnię opisem cudownych ptaków: maleńkich, szafirowych kolibrów, rozkrzyczanych, mądrych papug, olbrzymich zimorodków, kurek jasana itp.

Jak emocjonującym jest polowanie w puszczy na ptaki, jak również na wielką mnogość grubszego zwierza — dowodzą liczne przykłady, szczególnie w rozdziale „Szalejąca przyroda". Tu białej żywicy „jedna kropla do oczu pozbawi cię wzroku na zawsze", ówdzie ukłucie kolcami nadziemnych korzeni palmy, „sprawia bolesne rany, nie gojące się przez tygodnie", tam znów za dotknięciem gałązki „na twej dłoni powstają piekące pęcherzyki, a nim zajdziesz do domu, spuchnie ci ręka i będzie swędziła jak piekło".

Większem jeszcze niebezpieczeństwem niż skolopendra, ukłucie insuli, ugryzienie jadowitych węży, czy też pazury zwierza — jest zabłądzenie w bezmiarze leśnym, nie przeciętym żadnymi drogami.

Jednak najbardziej bezsilny i bezradny staje człowiek wobec nigdzie nie spotykanych, niczym dotąd nie wytłumaczonych zjawisk nadprzyrodzonych. Są liczne „zaczarowane" miejsca na rzekach, gdzie flisacy jadą w milczeniu, gdyż przy głośniejszej rozmowie „tworzy się nagle w rzece wir, grożący rozbiciem tratwy". Również w niektórych wąwozach górskich strzelanie wywołuje „wśród gwałtownych błyskawic" ulewę, grożącą zatopieniem. W puszczy trzeba być czujnym i ostrożnym. Jest ona „zazdrosna i żarłoczna, do dziś pochłania wiele ofiar nawet wśród tubylców".

Dzięki szybkiemu rozwojowi przemysłu automobilowego w Ameryce drzewa kauczukowe puszczy Amazońskiej nabrały specjalnej wartości. Dziki mieszkaniec — kaboklo bogacił się szybko, gdyż cena na kauczuk stale wzrastała. Miliony płynęły nad Amazonką, a dawny kaboklo, teraz kauczero, „nie wiedział co z niemi począć", wydawał na fantazje, szaleństwa, przy tym jednak kraj osiągnął rozkwit i bogactwo, rozwijał się przemysł, powstawały miasta, szkoły itp. Lecz gdy po szeregu doświadczeń na Cejlonie i w Afryce powstały konkurencyjne angielskie plantacje kauczukowe, złote czasy skończyły się szybko.

Dziś po „tragedii" kauczukowej, kauczero „stał się znów leniwym,

---

TADEUSZ PISARSKI

Pies Nikodema Szucha

Dom Nikodema Szucha stał daleko za miastem. Kiedy Nikodem wysiadał z ostatniego przystanku tramwaju, musiał iść jeszcze piętnaście, a czasem dwadzieścia minut, aby dojść do furtki własnego domostwa. Otwierał wertheimowskim kluczem drzwi furtki, przechodził króciutką aleją strzyżonych róż i stawał przed drzwiami własnego domu. Zwyczajnie była wtedy godzina czwarta, co stwierdzał na zegarku..

Kiedy wysiadał z tramwaju, nie zawsze wracał do domu sam. Często wyłaniał się skądeś Luks, duże, czarnobronzowe psisko, mieszaniec charta i dobermana i radosnym szczekaniem obwieszczał swoją obecność. Nikodem wołał wtedy często — Luksiu! Luksiu! i duży, wysmukły pies podskakiwał wysoko, merdając krótko obciętym ogonem. Długim, rasowym pyskiem charta starał się dostać koniecznie do twarzy pana, który odpędzał go szerokim, opędzającym się ruchem ręki.

— No, Luks! Poszedł.

A potem wracali razem do domu. Luks wypuszczał się zwykle daleko naprzód. Biegł szybko i zwinnie, dużymi susami. Zmieszanie się dwu ras objawiło się u niego zwinną budową charta, szerokimi piersiami i zwinnymi, długimi nogami. Pysk miał także wydłużony, charci. Miał zato maść dobermana. Bronzowy, z czarnymi łatami, podpalany.

W tych czasach, kiedy Nikodem wracał do pustego domu, Luks był już stary. Miał już za sobą epokę szczęścia i młodości, podobnie, jak sam Nikodem. Ale ludzie starzeją się wolniej od zwierząt. Pozatem Nikodem miał z sobą jeszcze własne złe myśli. Fakt, że Nikodem nie lubił Luksa tak jak dawniej, odczuwał tylko sam Luks, chociaż może nie zdawał sobie z tego dokładnie sprawy. A jednak było tak z pewnością. Być może, było tak dlatego, że przyjście Luksa do domu Nikodema, jego nowego domu, który miał się stać dla niego symbolem nowej ery jego życia, było połączone z nadzieją tego szczęścia, które się nie miało wypełnić. Luks pozostał jakby ostatnim żywym przypomnieniem dni, które powinny były być szczęśliwe.

Był jeszcze drugi świadek, służąca Agata, ale tej pozbył się Ni-

apatycznym kaboklem" i wrócił do swych ubogich szałasów na palach i do jednostajnego życia w puszczy.

„W puszczy rosną właściwie dwa lasy: jeden na ziemi, to drzewa i zbity gąszcz krzewów, bambusów i zielsk; drugi las rośnie nad ziemią, na drzewach i krzewach, to narośla, czyli epifyty".

Orgia lian, których sznury najrozmaitszej grubości opasują drzewa, wspinają się z jednej gałęzi na drugą. Liany i cudowne, barwne orchidee, oraz całe masy dziwacznych owadów, są elementem najbardziej egzotycznym puszczy.

Puszcza amazońska, to „Ściana zieloności tak fantastyczna, że zdaje się być jakąś nieziemską sceną oszalałego teatru. Palmy, liany, bambusy, epifyty, drzewa proste i koślawe, drzewa poziomo rosnące, krzewy większe niż drzewa, różnorodność form i barw, białe jak śnieg liście i czerwone jak krew, co sto metrów widowisko zupełnie odmienne, nowe drzewa, nowa roślinność..."

„Człowiek idący w tę puszczę, ma tylko dwa piękne dni. To pierwszy, gdy olśniony jej czarującym przepychem i potęgą, sądzi, że wkracza do raju, — i ostatni dzień, gdy bliski obłędu, ucieka z tego „zielonego piekła" do cywilizacji."

I dalej: „Okrutne, wilgotne gorąco, panujące bez przerwy przez cały rok; powodzie, zalewające olbrzymie połacie puszczy przez dziewięć miesięcy w roku; tysiące nieznanych straszliwych chorób, czyhających wśród moczarów; mrówki i termity pożerające wszystko, co na drodze, chmury moskitów i komarów, wszczepiających jad do krwi; jadowite węże, zabójcze pająki, śmiercionośne drzewa—wszystko to sprawia, że puszcza nad Amazonką jest przeklętym krajem dla człowieka, a zwłaszcza dla białego, który chce w niej osiąść na stałe.

Dla skuteczniejszego pokrzepienia egoistycznego nieco samopoczucia dodam Ci jeszcze, Nieznany Leśniku, z dalekiej prowincji, że w kraju tym, o obszarze tak wielkim prawie, jak Europa „nie ma dosłownie, ani jednego kilometra żelaznej kolei, a łączność z cywilizacją utrzymuje tylko dwadzieścia kilka parowców na Amazonce i niektórych jej dopływach".

A jednak?! „Puszcza czeka na człowieka z tysiącem niespodzianek, to jej niebezpieczeństwo, a zarazem nieodparty czar dla tych, którzy znają i cenią dreszcze hazardu".

Janina Wojciechowska.



Kaczki - mandaryny (drzeworyt japoński) *Hokusai*

---

kodem o wiele prędzej, wymówił jej po prostu miejsce w tydzień potem, kiedy jej obecność stała mu się bezużyteczna, zbyteczna nawet. Luksowi nie można było wymówić miejsca. Pies musi pozostać do śmierci. Odejść mogą tylko ludzie. Psy są związane z ich istnieniem, a Luks związany był właśnie do końca swoich dni z istnieniem Nikodema i z jego sprawami, z jego domem. I dlatego Luks nie mógł zrozumieć, kiedy ten dom opustoszał, że jego istnienie przypomina dawność. I, że może sam Nikodem żałuje po prostu, iż nie może jemu, Luksowi, wymówić miejsca i prawa do życia u siebie, jak to zrobił ze służącą Agatą, która pewnego dnia odeszła.

Nikodem Szuch był zecerem. Jego istnienie było podzielone między dwie sprawy. Drukarnię i dom. Dokładnie połowa jego życia była oddana wielkiej sali, pełnej zwisających lamp i długiego szeregu kaszt drukarskich. Nikodem stał przy kaszcie od godziny ósmej rano i wykonywał szybkie zwinne ruchy, chwytając nieomylnym instynktem drobne literki i układając z nich słowa. Układając je, niepokoił się. Zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że ręczne składanie małych literek, któremu poświęcił całą młodość, jest przeżytkiem, szczególnie w wielkim mieście.

Dzisiaj, panie, robi się takie rzeczy na maszynce — powiadał najstarszy zecer w ich drukarni, Antoni. — Wy młodsi, — zwracał się do innych — dacie sobie jakoś rady. Tego można się nauczyć. Ale nas starszych nic nie uratuje wtedy przed redukcją. Pójdzieeeemy!

W tych właśnie chwilach Nikodem zdawał sobie sprawę z tego, że on sam zalicza się do „starszych". Żeby wysłużyć jakoś swoje lata. Można liczyć na emeryturę. To już nie te czasy, kiedy robotnik drukarski zdychał z głodu jeżeli sobie nic na starość nie odłożył.

Ten strach właśnie zmusił go do posiadania własnego domu. Dom to jest dom. Stoi. Można go dotknąć. To nie pieniądze w jakiejś kasie, pieniądze, które mogą ulec dewaluacji. Czy nie było tak z tymi, którzy po wojnie dusili grosze w kasie, albo w pończochach? Doczekali się. A dom nie może się zdewaluować. Dom to zawsze będzie dom. Swój, niezruszalny, własny.

W ten sposób stanął dom Nikodema Szucha, dom, w którym odbywała się kiedyś druga połowa jego życia. Luks nastał razem z tym domem. Kiedy postawili ten dom, kiedy Nikodem sprowadził się do niego, przyszedł do niego w kilka dni potem szwagier i przyniósł na ręku sześciotygodniowego szczeniaka.

C. d. n.

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

Premier Goering w Białowieży

Trzecie w tym roku reprezentacyjne polowanie rozpoczęło się 24-go lutego i trwało do końca miesiąca.

Temperatura w tym okresie była dość wysoka. Wprawdzie nocą przymrozki dochodziły do 8 stopni, jednak w południe, przy słonecznej pogodzie, termometr wskazywał około 5 stopni powyżej zera i śnieg znikał dość szybko.

Gościem pana Prezydenta był marszałek Goering, który przyjechał w towarzystwie ministrów Körnera i Alpersa, łowczego Szerpinga i kapitana Menthego. Asystowali marszałkowi ambasadorowie Moltke i Lipski.

Ponadto zaproszeni byli na polowanie gen. Fabrycy, gen. Zamorski, min. Łepkowski, książę Karol Radziwiłł, dyrektor Romer, członkowie Domu Wojskowego, dyrektor L. P. w Białowieży K. Nejman, inż Knothe.

Program polowania dla gości niemieckich obejmował 24 i 25 lutego. Na te dwa dni zaprojektowano mioty w nadleśnictwach: Zwierzyniec, Narewka i Hajnówka.

Ze względu na nieszczególne warunki atmosferyczne, koniecznym było uciec się do wielkich miotów.

Kilkuletnia praktyka wykazała, że w czasie dużych mrozów i śniegów, dziki mając żer w danym oddziale, zupełnie z niego nie wychodzą i zalegają tam przez kilka dni w stadach, dochodzących nawet do 30 sztuk.

Przy takim stanie pogody wystarczające są mioty jednooddziałowe, natomiast przy odwilży jednooddziałowe mioty dają słabe rezultaty, ponieważ zwierzyna zalega w szeregu oddziałów opodal żerowiska. Branie zaś miotów bezpośrdnio do siebie przylegających, jest ze zrozumiałych względów nie wskazane.

Ażeby skoncentrować w miotach większą ilość zwierzyny, stosowano już od szeregu lat w dniu polowania, tuż przed przyjazdem



Z Puszczy Białowieskiej fot. dr. J. J. Karpiński

myśliwych, ciche pędzenie sąsiadujących bezpośrednio z miotami oddziałów w kierunku miotu. Dawało to lepsze rezultaty, aniżeli pędzenie jednooddziałowe. W następnych latach stosowano pędzenie większych miotów, dochodzących do wielkości trzech oddziałów. Pędzenie takie odbywało się już po obstawieniu stanowisk. Obecnie zastosowano pędzenie odrazu dziewięciooddziałowego miotu (3 × 3 kilom.) przyczem pędzenie odbywało się z czterech stron. Najpierw z prawej i lewej strony od linii myśliwych, potem kolejnie z dwóch stron na wprost, bowiem myśliwi bez zmiany stanowisk, mieli następny miot z przeciwnej strony.

Zastosowanie tego systemu pędzenia daje bardzo dobre wyniki w dobrych ostojach dzików, jakimi są te części nadl. Narewka oraz północna — nadl. Zwierzyniec.

Geneza tych wielkich miotów tkwi wyłącznie w kilkuletniej praktyce reprezentacyjnych polowań, urządzanych w Puszczy przez administrację łowiecką Dyrekcji.

W przeddzień rozpoczęcia łowów ofladrowano w nadleśnictwie Leśna 6 wilków. Miot ten wzięto przed zaprojektowanymi miotami dziczymi.

Po pierwszych strzałach część dzików zawróciła na naganke, przedarła się i wyszła z miotu. Ze strzelanych wilków padł tylko jeden, ubity przez ministra Alpersa.

Duży miot dziczy dał na rozkładzie 18 dzików, 3 rysie i 2 lisy, przy oddanych 105 strzałach.

Ogółem w tym dniu padło 32 dziki, 5 rysi, 2 lisy i 1 wilk.

W drugim dniu obecności Marszałka Goeringa, wieczorem odbyło się otrąbienie rozkładu zwierzyny: 49 dzików, 6 rysi, 2 lisy i 1 wilk.

Marszałek Goering miał na rozkładzie 13 dzików i lisa.

O godzinie 22 Goście niemieccy odjechali do Berlina.

Skład myśliwych uzupełnili w następnym dniu pp. Gen. Głuchowski i Min. Świętosławski.

W ostanich dniach polowania ubito 29 dzików, 4 rysie, 2 wilki i 1 lisa.

Polowano w nadleśnictwach Czoło, Gródek, Nikor i Leśna.

Ogółem podczas tegorocznych polowań reprezentacyjnych ubito 164 dziki, 16 rysi, 8 wilków i 4 lisy.

Wyniki były znacznie lepsze jak lat ubiegłych.

Konkurs uprawy roślin leczniczych

W grudniu 1937 roku została rozstrzygnięta pierwsza część konkursu uprawy roślin leczniczych, zorganizowanego wiosną tegoż roku przez Instytut Badawczy L. P. wśród pracowników Lasów Państwowych na terenie Dyrekcji L. P. w Białowieży i Radomiu.

Instytut przyznał nagrody uczestnikom konkursu na podstawie opinii instruktorki Polskiego Komitetu Zielarskiego, oraz delegata Instytutu, którzy kilkakrotnie w ciągu okresu wegetacyjnego kontrolowali staranność i dokładność pracy plantatorów, oraz stan plantacji konkursowych.

Przy ocenie wyników I-ej części konkursu były również brane pod uwagę jakość oraz ilość wyprodukowanego surowca, jego czystość i sposób opakowania.

Ilość nagród pieniężnych, a także ich wysokość, uległy w pewnym stopniu zmodyfikowaniu: zamiast I-ej nagrody w wysokości 50 zł, ze względu na równe kwalifikacje kandydatów, Instytut przyznał trzy nagrody równorzędne po 30 zł każda.

Niezależnie od sum pieniężnych, nagrodzeni I-szą nagrodą otrzymali oprawne w jedną całość egzemplarze „Hodowli ziół lekarskich" oraz „Zielarza" mgr Biegańskiego.

Drugą nagrodę, która wynosi 20 zł i egzemplarze książek wyżej wymienionych, otrzymało dwóch uczestników konkursu.

Nagrodę trzecią — po 20 zł, Instytut przyznał dwum plantatorom. Oprócz powyższych nagród jeden z uczestników konkursu otrzymał premię w postaci książki Panycza i Motyki pt. „Rośliny lecznicze i przemysłowe w Polsce".

Każda z książek, stanowiąca nagrodę lub premię, została zaopatrzona na wewnętrznej stronie okładki w artystycznie wykonany dyplom.

Przyznając nagrody pieniężne w połączeniu z książkowymi, Instytut wychodził z założenia, że uczestnikom konkursu należy w miarę możności ułatwiać zdobywanie szerszych wiadomości teoretycznych i praktycznych z zakresu zielarstwa przez udostępnianie im literatury fachowej, omawiającej zagadnienia związane z uprawą roślin leczniczych, wzgl. zbiorem ziół dziko rosnących, ich suszeniem i przygotowaniem na rynek.

Lista nagrodzonych w I-ej części konkursu przedstawia się, jak następuje:

I nagroda. pp.: leśn. Horoch Zygmunt DLP. w Radomiu, N-ctwo Św. Katarzyna, leśn. Karpiński J. Józef DLP w Białowieży, N-ctwo Białowieża, leśn. Kiełbowicz Jan — DLP w Białowieży, N-ctwo Browsk.

II Nagroda. pp.: leśn. inż. Morawiecki Jan — DLP w Radomiu N-ctwo Zagożdżon, leśn. Siedzik Wacław — DLP w Białowieży, N-ctwo Browsk.

III Nagroda. pp.: woźny Klima Józef — DLP w Radomiu, składn. Kościuk Edmund — DLP w Białowieży, N-ctwo Słonim.

Premia. p. nadl. Kosiński Ludomir DLP w Radomiu, N-ctwo Św. Katarzyna.

Inż. St. Chyczewski.



Ruch służbowy od 1 do 30 listopada 1937 r.

PRZENIESIENIA

Ciąg dalszy

W okręgu D. L. P. w Radomiu

Rutkowski Jan, inspektor w DLP w Wilnie — do biura D-cji.

Kozłowski Jerzy, adiunkt leśny w N-ctwie Smardzewice — do N-ctwa Musteiki DLP w Wilnie.

Koch Tadeusz, leśniczy w N-ctwie Kozienice — do N-ctwa Rataje.

Nowacki Alfred, pomocnik rachun. w N-ctwie Daleszyce — do N-ctwa Rataje.

Hannulak Wincenty, leśniczy w N-ctwie Rataje — do N-ctwa Daleszyce.

W okręgu D. L. P. w Siedlcach

Ryniejski Jan, leśniczy w N-ctwie Myszyniec — do N-ctwa Bielsk.

Kutnicki Tadeusz, leśniczy w N-ctwie Bielsk — do N-ctwa Myszyniec.

Borsuk Leon, praktykant techn.-leśny w N-ctwie Serwy — do N-ctwa Łuków.

Plewa Stanisław, praktykant leśny p. o. leśniczego w N-ctwie Rudawka — do N-ctwa Serwy.

Gorczykowski Izydor, leśniczy w N-ctwie Serwy — do N-ctwa Augustów.

Sobotka Stanisław, leśniczy w N-ctwie Augustów — do N-ctwa Rudawka.

Maliszewski Kazimierz, pomocnik rachunkowy w N-ctwie Łomża — do N-ctwa Brok.

Knobelsdorf Ludwik, pomocnik rachunkowy w N-ctwie Bielsk — do N-ctwa Łomża.

Miluć Władysław, gajowy w N-ctwie Hańcza — do N-ctwa Złota Wieś.

Romanowski Antoni, gajowy w N-ctwie Złota Wieś — do N-ctwa Ostrów.

Brejnakowski Czesław, gajowy w N-ctwie Jegiel — do N-ctwa Grajewo.

Runo Władysław, gajowy w leśnictwie Długosiodło — do l-ctwa Pecynka w N-ctwie Wiśniewo.

Malinowski Stanisław, gajowy w l-ctwie Długosiodło — do l-ctwa Lipniak w N-ctwie Wiśniewo.

Kiszkiel Jan, gajowy w l-ctwie Sosnowid — do l-ctwa Ostrów w N-ctwie Krynki.

Kaczyński Hipolit, gajowy w l-ctwie Natalin — do l-ctwa Poręba w N-ctwie Jegiel.

Zaczkiewicz Edward, gajowy w l-ctwie Krynica — do l-ctwa Grabowiec w N-ctwie Bielsk.

Malczewski Władysław, gajowy w l-ctwie Grabowiec — do l-ctwa Hołody w N-ctwie Bielsk.

Duda Czesław, gajowy w l-ctwie Hołody — do l-ctwa Krynica w N-ctwie Bielsk.

W okręgu D. L. P. w Toruniu

Lisiecki Jan, leśniczy w N-ctwie Giełdon — do N-ctwa Popioły.

Knut Franciszek, leśniczy w N-ctwie Mirachowo — do N-ctwa Giełdon.

Szreder Augustyn, leśniczy w N-ctwie Chylonia — do N-ctwa Czersk.

Pieczka Bolesław, podleśniczy p. o. leśniczego l-ctwa Listewka — do l-ctwa Odry w N-ctwie Czersk.

Julkowski Józef, leśniczy l-ctwa Odry — do l-ctwa Juńcza w N-ctwie Czersk.

Borowski Jan, leśniczy l-ctwa Jańcza — do l-ctwa Łukowo w N-ctwie Czersk.

Popiel Stanisław, leśniczy w N-ctwie Czersk — do N-ctwa Lubichowo.

Schulmann Alfons, podleśniczy w N-ctwie Przymuszewo — do N-ctwa Lipowa.

Prokulewicz Stanisław, praktykant leśny w N-ctwie Leśno — do N-ctwa Wirty.

Wandtke Otton, podleśniczy w N-ctwie Drewniaczki — do N-ctwa Lubichowo.

Hapka Bernard, podleśniczy w N-ctwie Mirachowo — do N-ctwa Chylonia z powierz. obow. leśniczego.

inż. Długoński Antoni, adiunkt leśny w N-ctwie Kostkowo — do N-ctwa Klosnowo.

inż. Illichman Artur, praktykant techn. leśny w N-ctwie Ruda — do N-ctwa Kostkowo.

Wierciński Julian, praktykant leśny w N-ctwie Lipowa — do N-ctwa Przymuszewo.

Wojtowicz Teofil, podleśniczy w N-ctwie Bartel Wielki — do N-ctwa Osusznica z powierzeniem obow leśniczego w kancelarii. (dok. nast.)



Kronika leśna

Leśnicy Stanów Zjednoczonych przeżywają obecnie okres gorących dyskusji na łamach prasy fachowej i na terenie organizacji zawodowych. Kongres uchwalił jesienią ub. r. ustawę przewidującą zmiany w kompetencjach władz centralnych i umożliwiającą przejście Lasów Państwowych (National Forests) z Departamentu (czytaj: ministerstwa) Rolnictwa do Departamentu Spraw Wewnętrznych. Zaznaczyć należy, że znaczne obszary lasów, będących w posiadaniu Państwa, a stanowiących Narodowe Parki (National Parks) pozostawało od dawna pod zarządem ostatniego Departamentu, do 1905 roku łącznie z Lasami Państwowymi. Jest to więc nawrót do dawnego stanu, przeciw któremu przedstawiciele nauki leśnictwa i najpoważniejszych leśnych organizacji zawodowych żywo protestują, zarzucając czynnikom kierowniczym Departamentu Spraw Wewnętrznych tendencje polityczno - gospodarcze, sprzeczne z zasadami prawidłowej gospodarki leśnej, które ustalił przez 30 przeszło lat swojego istnienia Centralny Urząd Leśny (Forest Service) w Departamencie Rolnictwa.

Przegląd czasopism

Las Polski (Nr 1 — styczeń 1938). Dr Władysław Płoński „Z podróży do lasów niemieckich". Po omówieniu metod gospodarczych w związkowych n-ctwach lasów badeńskich, wirtemberskich i bawarskich w Nr 11 i 12 „Lasu" z r. 1937, przechodzi autor w tym numerze do omówienia gospodarki górskiej w lasach środkowych i płn. wsch. Niemiec. Włodzimierz Gano: „Projekt organizacji prac bibliograficzno-leśnych w Polsce i na terenie międzynarodowym". Zapoczątkowana przez Międzynarodowy Związek Leśnych Zakładów Badawczych akcja wymiany wiadomości bibliograficznych z zakresu leśnictwa wywołała duże zainteresowanie na Sekcji Leśnej XV Zjazdu Lekarzy i Przyrodników we Lwowie w 1937 r. Zjazd ten uznał za konieczne: 1) zorganizowanie współpracy instytucji zainteresowanych w celu opracowania polskiej bibliografii leśnej; 2) zorganizowanie bieżącej informacji bibliograficznej; 3) opracowanie wytycznych organizacji tych prac na terenie międzynarodowym; 4) opracowanie systemu bibliograficznego, formy wydawniczej i innych szczegółów organizacyjnych, mających na celu dostosowanie bibliografii do potrzeb międzynarodowych i do prowadzenia celowej propagandy polskiej nauki za granicą. Po wyjaśnieniu istoty bibliografii i jej celu, kreśli autor swoje uwagi co do realizacji wniosków Zjazdu. Inż. E. Ilmurzyński: „Podkrzesywanie jako zabieg pielęgnacyjny". W poszukiwaniu środków, wiodących do podnoszenia wartości drzew selekcyjnych powrócono do zarzuconej prawie z końcem zeszłego stulecia koncepcji podkrzesywania. Autor podaje zasady podkrzesywania sosny, z

uwagi na to, że ten gatunek, obok świerka i dębu, został najdokładniej w tym zakresie opracowany i na terenie Polski posiada dotąd najdonioślejsze znaczenie gospodarcze. Autor oparł się na dziełach Meyer-Wegelina, Hilfa i Olberga oraz Schädelina, jak również na własnych spostrzeżeniach, poczynionych na założonych przez niego kilkunastu, próbnych powierzchniach na terenie lasów państwowych w Wielkopolsce. Po opisaniu czynności przygotowawczych, autor zatrzymuje się dłużej nad techniką podkrzesywania, organizacją tej pracy i jej opłacalnością. Inż. Jerzy Zajdler: „Żywica, jej skład i własności". Żywice, jako ciała wytwarzane przez rośliny, są mieszaninami związków organicznych. Żywica sosnowa należy do żywic — terpentyn, składa się z części nielotnej — kalafonii i części lotnej — terpentyny. W dalszym ciągu autor omawia skład chemiczny kalafonii i terpentyny oraz własności fizyczne żywicy. Inż. Stanisław Szymański: „Żywicowanie w lasach Ordynacji Zamojskiej". Po dokonaniu próbnym żywicowania na powierzchni 5,18 ha, które pozwoliło na przeprowadzenie zarówno finansowej jak i technicznej kalkulacji, przystąpiono w r. 1937 w Ordynacji Zamojskiej do żywicowania na powierzchni 446 ha. Produkcja żywicy w tym roku osiągnęła 180.000 kg, wobec 72.000 w r. 1936 i 2,5 tys. w r. 1935. Po trzyletnim żywicowaniu sprzedano jeden ze zrębów bez żadnych zastrzeżeń ze strony nabywców. „Analogicznie, pomyślne sprzedaże zrębów po jedno- i dwuletnim żywicowaniu w bież i ub. roku definitywnie rozbroiły najuporczywszych sceptyków". Pronin: „W obronie szkodnika". Coraz rzadziej w naszych lasach spotykamy drzewa uszkodzone przez trociniarkę. Leśnicy uważają za swój obowiązek usuwanie takich drzew, niszcząc zarazem kolonie tych motyli. Autor jest zdania, że o ile owad ten jest szkodliwy w sadzie — o tyle w lesie nie jest szkodnikiem w żadnym razie — jest ważnym i cennym składnikiem biocenozy leśnej. Drzewa uszkodzone przez trociniarkę przyciągają rzadkie gatunki motyli i chrząszczy jak również szkodniki z gatunku *Acronycta, Agrotis i Mamestra*, ginące następnie z „rąk" innych owadów. W poczuciu słuszności swego przekonania o pożyteczności obecności trociniarki w lesie, wzywa autor leśnik o otoczenie jej troskliwą opieką. Jan W. Sienieński: „Zastosowanie produktów termicznego rozkładu drewna do jego impregnacji". Są to uwagi do art. M. Hausa w nr 10 z ub.r.

Sprawy leśne w izbach ustawodawczych

SPRAWY LEŚNE W IZBACH USTAW. OSTATNIE STADIUM BUDŻETU LASÓW PAŃSTWOWYCH W SENACIE.

Budżet Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, a wraz z nim i preliminarz Lasów Państwowych weszły pod obrady plenum Senatu **w dniu 10 marca.**

Wobec tego, że na komisji budżetowej Senatu, zagadnienie Lasów Państwowych stało się jednym z głównych tematów dyskusji zarówno nad budżetem Ministerstwa Rolnictwa, jak i nad ustawą skarbową, drukowane sprawozdania, przedstawione na plenum, poświęciły sprawie tej dużo miejsca. Zarówno sprawozdawca generalny, sen. Wojciech Rostworowski, jak sprawozdawca budżetu Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, sen. Rdułtowski zreferowali obszernie zmiany i przeobrażenia, których dokonała komisja budżetowa Senatu w stosunku do projektu uchwalonego przez większość Sejmu w zagadnieniach, dotyczących Lasów Państwowych. Przypomnimy po krótce, że zmiana ta polega na przywróceniu tekstu pierwotnego wniosku rządowego co do art. 11-go ustawy skarbowej w całej rozciągłości wraz z załącznikiem, zawierającym plan użytkowania Lasów Państwowych na lata obrachunkowe 1937/38 i 1938/39, a także na uchwaleniu rezolucji, formułującej dezyderaty co do układania tych planów na przyszłość.

Sprawozdawca generalny **sen. Rostworowski** formułując tezy do przyszłej kodyfikacji prawa budżetowego, zamieścił wśród nich w tezie 10-ej, określającej co stanowi budżet, punkt e), który brzmi: załączniki, wynikające ze specjalnych przepisów ustawowych, np. plan wyrębów leśnych. W tezie tej nie ma właściwie nic nowego, gdyż rozważany projekt budżetu plan taki już zawiera.

W ustępie sprawozdania, poświęconym ustawie skarbowej, sen. Rostworowski stwierdza, że „zasadnicza i poważna zmiana została wprowadzona przez Sejm do art. 11". Po wyłożeniu, na czym ta zmiana polegała, referent stwierdza, iż komisja budżetowa Senatu tę zmianę odrzuciła, streszcza powziętą decyzję, podaje tekst uchwalonego projektu rezolucji, nie zagłębiając się w treść i istotę całego sporu o Lasach.

Sprawozdawca budżetu Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, sen. **Rdułtowski** w referacie drukowanym, poświęcił blisko 5 z 24 stron Lasom Państwowym, zaopatrując swoje wywody w obfity materiał statystyczny, dostarczony przez Dyrekcję Naczelną Lasów Państwowych. Na samym wstępie swoich wywodów referent stwierdza (dotychczas w dyskusji sejmowej i senackiej nikt tej myśli jasno nie wyraził), że **„wysokość przewidywanej wpłaty** (58.700.000 zł — na rzecz Skarbu — przyp. Red.) **— jest zupełnie realną, raczej w rzeczywistości winna ona być większa, niż miałaby niedopisać".**

Bardzo szczegółowo potraktowane wywody o gospodarce Lasów Państwowych i jej wynikach świadczą, że referent dysponował obszernym materiałem, przy czym niejednokrotnie wskazuje, iż był to materiał, dostarczony przez Lasy Państwowe. Referent zatrzymał się dłużej na eksploatacji lasów, zwracając uwagę na zużycie uzyskiwanej z Lasów Państwowych masy drzewnej. Podając tablicę zużycia drewna-grubizny, sen. Rdułtowski stwierdza, że **„zaznacza się tendencja wzrostu ilości, przeznaczonej do przerobu w tartakach, oraz obrabianej w nadleśnictwach, a spadku sprzedawanej na surowo".** Zaznacza się także, jak pisze sen. Rdułtowski, że obecnie odsetek zużycia drewna w formie opału spada, co referent uważa za objaw pomyślny. Specjalnymi tablicami ilustruje referent ruch cen materiału drzewnego w okresie 1932/3 do 1937/38, a także kosztów wyrobu drewna za 1 m³ w okresach rocznych od 1932/3 do 1936/7. Znalazła też oświetlenie w sprawozdaniu sen. Rdułtowskiego działalność „Pagedu" jako spedytora-komisanta na rynkach wewnętrznych.

W obszernej, obiektywnej, wyczerpującej relacji podkreśla też referent, że Lasy Państwowe w ciągu lat ostatnich **rozszerzają swój stan posiadania:** ogólna powierzchnia państwowego gospodarstwa leśnego w dniu 1.X.1935 wynosiła 3.013.295 ha, a w rok później już 3.063.036 ha.

W ostatnich ustępach sprawozdania, starając się uzasadnić projekt rezolucji komisyjnej, referent powtarza już znane z dyskusji sejmowej wątpliwości co do planu użytkowania Lasów Państwowych. Senator Rdułtowski powołuje się dla uzasadnienia wątpliwości, dotyczących planu wyrębów, na uwagi N. I. K., która zacytowała okólnik Siedleckiej Dyrekcji Lasów z dn. 13.I.1937, zalecający, aby przy trzebieniu mieć na względzie potrzeby hodowlane, a nie przeważnie handlowe. „Łączenie zabiegów pielęgnacyjnych z opłacalnością nie zawsze może się udawać — pisze sprawozdawca i łatwo może się odbić ujemnie na stanie zagospodarowania". Nigdy przedstawiciele Ministerstwa Rolnictwa i Lasów Państwowych nie negowali słuszności takiego stanowiska, a nawet przeciwnie— Min. Poniatowski plan użytkowania lub ściślej mówiąc plan wyrębów motywował m. in. koniecznościami pielęgnacyjnymi, przeto ustęp polemiczny sprawozdania widocznie nie ma na względzie gospodarki Lasów Państwowych.

Otwierając dyskusję nad budżetem Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, sen. Rdułtowski w sprawie Lasów ograniczył się do krótkiego zreferowania uchwał komisji Senackiej, podkreślając, że na decyzję, odrzucającą projekt sejmowy wpłynęło oświadczenie Ministra Skarbu.

W dyskusji oprócz sprawozdawcy sen. Rdułtowskiego, który przemawiał dwukrotnie i Min. Poniatowskiego — przemawiało 15 senatorów. Tylko dwai z nich poruszyli zagadnienia leśne, ale i ci dwai — mianowicie senatorowie Siedlecki i Fudakowski mówili wyłącznie o gospodarce lasów prywatnych.

Senator Siedlecki zwrócił uwagę, że od kilku lat w dyskusjach parlamentarnych mówi się wiele o lasach, ale bar-

dzo jednostronnie, gdyż tylko o lasach państwowych, stanowiących zaledwie 39% naszego bogactwa leśnego. Gospodarka Lasów Państwowych jest, zdaniem mówcy w stanie zadawalającym. Nie mówi się natomiast o **gospodarce w lasach prywatnych**, włościańskich, gminnych i średniej własności. A tam właśnie stan gospodarki zdaniem mówcy „urąga wprost najbardziej prymitywnym wymogom". Stan lasów prywatnych jest taki, że Główny Urząd Statystyczny nie jest nawet w stanie określić, ile ich mamy, obszar ich zmniejsza się z roku na rok: z 10 mil. ha w 1920 doszliśmy obecnie do 8 mil. ha.

W obronie prywatnej gospodarki leśnej wystąpił **senator Fudakowski**, polemizując z sen. Siedleckim. Zdaniem sen. Fudakowskiego w ciągu 18 lat znikło z obszaru lasów prywatnych nie 2 mil. ha, a tylko 750.000 ha, przy czym z tego 300.000 ha poszło na regulację służebności, a 300.000 ha na potrzeby komasacji, czyli znikło tylko 150.000 ha. Obecnie nastąpiła, zdaniem mówcy, stabilizacja w tej dziedzinie i od 4 lat linia zalesienia idzie w górę. Gospodarki Lasów Państwowych sen. Fudakowski nie poruszał i w ten sposób z całej dyskusji o budżecie Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych na plenum Senatu była ona, jakgdyby wyłączona. Stwarzało to wrażenie, że całokształt zagadnienia został w poprzednich etapach namiętnej debaty wyczerpująco oświetlony, jak to widać zresztą z drukowanego referatu sen. Rdułtowskiego.

Dnia 14 marca pod obrady plenum Senatu weszła ustawa skarbowa. Sprawozdawca generalny **sen. Rostworowski** zreferował raz jeszcze krótko zasadniczą zmianę, dokonaną w art. 11 ustawy skarbowej przez Komisję Senatu w stosunku do projektu sejmowego, podkreślając, że dezyderat, dotyczący ustalenia granic wyrębów przeniesiono do rezolucji. Referent stwierdził, że najważniejszą poprawką, wprowadzoną przez Komisję Senacką do projektu ustawy budżetowej jest **przywrócenie art. 11 brzmienia rządowego.**

W dyskusji poruszyła znowu zagadnienie, pomijane w Senacie, podczas gdy tyle mówiono o nim w Sejmie — **senatorka Macieszyna**, domagając się przywrócenia art. 11 brzmienia sejmowego. Senatorka jest zaniepokojona wzrostem wyrębów w Lasach Państwowych i daje wyraz wrażeniu, że jakoby „uciekano od kontroli nad lasami". Senatorka nie uznaje słuszności argumentu wicepremiera Kwiatkowskiego, że wzgląd na równowagę budżetową zmusza do zwiększenia wpłaty z Lasów Państwowych, gdyż budżet na rok 1938/39 nie opiera się o plan użytkowania Lasów Państwowych. Pogląd ten nie jest uzasadniony, bo jak to już wskazywało wielu mówców w obu Izbach i obaj ministrowie — właśnie na planie użytkowania opiera się suma wpłaty z Lasów, gwarantująca m. in. bezdeficytowość budżetu. Również i argument o konieczności wyrębu starodrzewu dla pani senatorki Macieszyny nie jest istotny, gdyż w planie na rok 1938/39 widzi 50% cięć międzyrebnych, jakgdyby już to samo dyskwalifikowało wszystko, co o starodrzewie mówiono. Wywody senatorki nie wywołały jednak żadnej dyskusji i nie wpłynęły na wynik głosowania. Większością głosów Senat uchwalił, zgodnie z wnioskiem Komisji Budżetowej Senatu **nadanie art. 11 ustawy skarbowej brzmienia przedłożenia rządowego** wraz z załącznikami, zawierającymi plan użytkowania Lasów na rok 1937/38 i 1938/39. Uchwalono też sumę wpłaty do Skarbu z Lasów Państwowych a także wspomnianą rezolucję w sprawie użytkowania Lasów. Wobec tego, że tekst, uchwalony przez Senat, różni się od Sejmowego **powraca on jeszcze do Sejmu**, gdzie jak można przewidywać, nie znajdzie się wymaganej przez Konstytucję większości dla uchylenia poprawki, przyjętej przez Senat i w ten sposób zarówno budżet i ustawa skarbowa, zarówno w całości, jak i w częściach, dotyczących Lasów Państwowych staną się prawem w redakcji, które nadał im Senat.

Signum

Kronika wydarzeń

Z KRAJU

STOSUNKI Z LITWĄ NAWIĄZANE!

Przez 18 lat granica polsko - litewska (507 km) była swego rodzaju unikatem w Europie: szyny na torach kolejowych między obu państwami zerwane, szosy zarosłe trawą, połączeń — telefonicznego i telegraficznego nie było zupełnie. Dyplomaci polscy i litewscy spotykali się jedynie na zagranicznym terenie w wyjątkowych okolicznościach, a oficjalni przedstawiciele lokalnych władz administracyjnych stykali się ze sobą na punkcie granicznym li tylko dla zlikwidowania jakiegoś wypadku zakłócającego cmentarną ciszę granicznego pasa. Był to więc stan „pokojowej wojny".

Polska wielokrotnie próbowała wyjść z tego nieznośnego stanu, lecz uparta przysłowiowo Litwa wolała gospodarczo tracić i iść na pasku zrazu niemieckim a potem sowieckim, niż wejść w sąsiedzkie stosunki z Polską, z którą przez kilka wieków tworzyła jedność państwową.

To też, gdy 10 marca padł na granicy litewskiej polski żołnierz K. O. P-u, Polska wyciągnęła z tego konsekwencje i postanowiła drogą silnego nacisku wymóc na Litwinach nawiązania stosunków między obu państwami, zarówno dyplomatycznych, jak i w zakresie wszelkiego rodzaju komunikacji. Sprzyjała temu sytuacja międzynarodowa, a przede wszystkim zaprzątnięcie Niemiec wcielaniem Austrii i stan zupełnej dezorganizacji w rządzie i dowództwie sowieckim.

Przedstawię pokrótce bieg wypadków, poprzedzających przyjęcie przez Litwinów polskiego ultimatum.

Po wydaniu polskiego komunikatu z 11.III., o zastrzeżeniu sobie prawa zajęcia stanowiska po zbrodni na żołnierzu polskim, Litwini za pośrednictwem posłów swoich w Paryżu, względnie w Rydze, zaproponowali powołanie komisji mieszanej polsko - litewskiej dla rozpatrzenia tego incydentu granicznego (jednocześnie w swoich oświadczeniach rząd litewski zwalał winę na Polskę). Przy czym w komisji mieliby brać udział dwaj dyplomaci, przedstawiciele inn. państw. Nasz Rząd nie przyjął naturalnie takiej osobliwej propozycji, uważając, że to, co się stało w Marcinkańcach, w nocy z 10 na 11 marca, jest tylko skutkiem stanu napółwojennego, jaki istnieje (obecnie — istniał!) między Litwą a Polską.

16. b. m. Koło parlamentarne O. Z. N. na plenarnym posiedzeniu, w obecności szefa Obozu — gen. Skarczyńskiego, powzięło uchwałę zgłoszenia Naczelnemu Wodzowi „gotowości do rzetelnego podjęcia każdego zadania, jakie by zechciał nam powierzyć". Marszałek Śmigły Rydz w odpowiedzi na zgłoszoną mu osobiście uchwałę odpowiedział:

Szanowni Panowie!

„Jak długo będę mógł być czynnym i jak długo będę miał możność pracy — celem tej mojej czynności i pracy będzie to, by Polska zawsze z każdej sytuacji mogła wyjść zwiększona w swej potędze i powadze.

Wasze sumienie obywatelskie słusznie podyktowało Wam słowa o konieczności zwarcia szeregów narodu.

Historia, której powiew w tych dniach tak wyraźnie przeciąga nad naszymi głowami, od dłuższego czasu stawia Polakom pytanie: Czy potrafią z serc swoich usunąć drobne nałogi i przyzwyczajenia, a nawet sentymenty, by zrobić miejsce dla wielkiej, potężnej miłości Polski, czy potrafią ujrzeć i rozstrzygnąć najważniejsze zagadnienie przeżywanego dziś przez nas okresu historycznego.

Serdecznie Panom dziękuję za Waszą rzetelną gotowość. Rzetelnie na nią odpowiadam uściskiem wyciągniętej do mnie dłoni, głęboko wierzę, że na tej dłoni się nie zawiodę".

Tegoż dnia i następnego cały kraj był widownią olbrzymich manifestacji mas społeczeństwa: młodzież uniwersytecka, organizacje ideowe oraz stowarzyszenia solidarnie w tej historycznej chwili stanęli do apelu dając Rządowi dowód, że jego poczynania w celu obrony słusznych interesów Polski poparte są mocno i solidarnie przez cały naród.

17 marca Rząd polski wystosował do Litwy, za pośrednictwem posła polskiego w Estonii, notę o charakterze ultimatum, żądając w ciągu 48 godzin (do 21 godz. 19 marca) odpowiedzi: czy rząd litewski chce natychmiast nawiązać normalne stosunki dyplomatyczne i to bez żadnych warunków wstępnych, łącznie z natychmiastowym uregulowaniem bezpośredniej łączności między obu państwami. Jednocześnie w tej nocie Rząd oświadczył, że żadnej dyskusji w tej sprawie nie dopuszcza, że jakiekolwiek dodatki lub zastrzeżenia, bądź też brak odpowiedzi — będzie uważane za odmowę. W tym wypadku rząd polski własnymi środkami zabezpieczy słuszne interesy swego państwa".

Dla mocniejszego nacisku na Litwinów — na granicę litewską zostały

wysłane znaczne siły wojskowe, różnych rodzajów broni. Kraj cały jeszcze dobitniej poparł to zdecydowane stanowisko Rządu, co się zwłaszcza najbardziej uwypukliło 17-go wieczorem, gdy z inicjatywy O. Z. N. zebrało się 200.000 mieszkańców Warszawy na placu Marszałka Piłsudskiego, by potem w olbrzymim pochodzie manifestować przed Generalnym Inspektoratem na rzecz Wodza.

W pewnym momencie tej defilady, Marszałek Śmigły Rydz dał wyraz uczuciu radości, *„że są takie chwile, kiedy tyle serc polskich potężnie i tak jednolicie bije jednym wspólnym rytmem. Fakt ten musi cały naród przepoić wiarą, że Polska potrafi zrealizować swoje wielkie przeznaczenia. Niech żyje Polska!"*.

Nazajutrz Wilno witało Wodza Naczelnego z niemniejszym entuzjazmem, składając mu jednocześnie, jako w dniu imienin, życzenia i hołd. Marszałek po pobycie w Wilnie, po inspekcji wraz z insp. armii gen. Dąb - Biernackim granicy litewskiej (w nocy z czwartku na piątek już tam podążyły oddziały garnizonu wileńskiego), i po naradach z wyższymi dowódcami powrócił jeszcze tegoż dnia do stolicy.

A co się działo w tym czasie w Kownie? Rząd litewski zabiegał usilnie u wszystkich państw o interwencję, lecz zewsząd: od bliskich — Łotwy i Estonii a równie od dalekich — Francji i Anglii dostał radę — przyjąć warunki polskie. Jednocześnie Sowiety dały odpowiedź, że na ich czynne natychmiastowe poparcie Litwa liczyć nie może, a wiadomości, nadchodzące z nad granicy o przymarszu wojsk polskich i o pobycie Marszałka Śmigłego Rydza, dawały znów niedwuznaczną pewność, co zrobi Polska, gdy Litwa odmówi. W takiej sytuacji Litwa nie mogła się już wycofać. Zdarzyło się to kilkakrotnie w ciągu lat minionych, że zrywała rozmowy, odrazu, bez powodu. Zresztą, jak sami Litwini określili polskie żądania były minimalne przy maximum nacisku. Rząd litewski, choć o wybitnie nieprzychylnym Polsce obliczu, widział się więc zmuszonym przyjąć warunki polskie bez zastrzeżeń, a chcąc mieć poparcie w opinii narodu, odwołał się do sejmu. Sejm litewski, na wniosek sekretarza generalnego największego litewskiego ugrupowania partyjnego — tautininków — Janaviciusa, przyjął do wiadomości sprawozdanie rządu i jednogłośnie aprobował przyjęcie polskiego ultimatum. O godzinie 11 przed południem dnia 19 marca 1938 r., w dniu imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego, rząd litewski, za pośrednictwem posła swego w Tallinie Dojlide, wymienił w poselstwie polskim z posłem naszym Przesmyckim jednobrzmiące noty (wzór był dołączony do ultimatum), o nawiązaniu normalnych stosunków dyplomatycznych między obu państwami. Poseł polski w Kownie, a poseł litewski w Warszawie — złożą swe listy uwierzytelniające najpóźniej do dnia 31 marca r. b., przy czym rząd polski — litewskiemu, a litewski — polskiemu gwarantują normalne funkcjonowanie poselstw i możność od 31 marca rb. bezpośredniej komunikacji lądowej, wodnej, powietrznej, telegraficznej i telefonicznej między poselstwem a rządem.

Z oświadczeń premiera angielskiego Chamberlaina widać, że rząd angielski u obu rządów zabiegał o pokojowe załatwienie, o to samo zabiegała Francja.

Min. Beck w dniu 19 marca, na konferencji prasowej, dał wyraz obecnemu stanowisku polskiemu do Litwy w oświadczeniu, które potwierdziło, „że w stosunkach Polski do Litwy nigdy nie było chęci robienia krzywdy narodowi litewskiemu" i że Polska nie kwestionuje prawa Litwinów do odrębności państwowej. Rządowi polskiemu chodziło jednak o zakończenie dotychczasowego stanu anomalii, a więc o przerwanie „złego milczenia" między obu państwami.

To oświadczenie, jak i natychmiastowe wycofanie wojsk polskich po przyjęciu ultimatum, przyjęte zostało na Litwie z ulgą, gdyż przekonano się, że Polska nie ma tendencji zaborczych. Narady techniczne w sprawie połączeń wszelkiego rodzaju, w myśl not, są w toku, a do Kowna udał się już przedstawiciel Ministerstwa Spr. Zagr. dla załatwienia spraw związanych z ustanowieniem poselstwa polskiego. Posłem polskim w Kownie zostanie min. Charwat, dotychczasowy poseł w Rydze. O nominacji posła litewskiego w Warszawie nie ma jeszcze danych oficjalnych. Stanowisko Polski zyskało teraz uznanie wśród ogółu państw europejskich (z wyjątkiem naturalnie Sowietów), a jednolita postawa narodu polskiego musiała dać do myślenia tym politykom z innych państw, którzy marzą o jakimkolwiek kawałku ziemi polskiej.

OBCHÓD 19 MARCA

Tegoroczny obchód uczczenia Wielkiego Marszałka, w dniu Jego imienin, upłynął w nastroju konfliktu z Litwą i przyjęcia naszego ultimatum. (To, że nareszcie dogadaliśmy się z Litwinami i to właśnie 19 marca, stało się pięknym aktem uczczenia Józefa Piłsudskiego). Niezależnie od tego, w kraju obchodzono ten dzień uroczyście (szczegółów z uwagi na brak miejsca nie podajemy) z tłumnym udziałem obok wojska organizacyj i szerokich mas społeczeństwa. W stolicy w oddaniu hołdu w Belwederze wzięli udział Pan Prezydent Rzplitej, Marszałek Śmigły Rydz, Rząd, generalicja itd. Na mszy żałobnej w Belwederze była również Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska z córkami oraz Pani Maria Mościcka, małżonka Pana Prezydenta.

PRZEMÓWIENIE PANA PREZYDENTA RZPLITEJ.

Dnia 19.III., w dniu imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego o godzinie 19.50 przemawiał P. Prezydent Mościcki do narodu za pośrednictwem radia. Obok złożenia hołdu Wielkiemu Marszałkowi, w mowie tej Pan Prezydent poruszył wiele bolączek naszego życia politycznego i gospodarczego.

ZE ŚWIATA

WOJNA W HISZPANII ZBLIŻA SIĘ DO ROZSTRZYGNIĘCIA

Ofenzywa narodowców na froncie północnym (od Saragossy w kierunku na Katalonię) trwa nieprzerwanie i grozi czerwonym całkowitą porażką. Brak linij komunikacyjnych poza frontem czerwonych uniemożliwił im rychłe podwiezienie rezerw, a duch paniki, który opanował szeregi milicji, wywołał odwrót na całej linii. Do sukcesów wojsk gen. Franco przyczyniło się walnie lotnictwo, które — według informacji z Barcelony — otrzymało w ostatnich dniach kilkadziesiąt najnowszego typu bombowców niemieckich i włoskich.

Barcelona najbardziej odczuła to na swojej skórze, gdyż eskadry lotnicze przeciwnika wzięły sobie to nieszczęsne miasto za cel systematycznych nalotów. I tak, między 16 a 18 marca, eskadry zjawiały się co parę godzin i zarzucały milionową Barcelonę tonami bomb. Ludność po paru nalotach nie wychodziła już prawie ze schronów, a mimo to w ciągu 36 godzin zostało zabitych 600, a rannych 1000 osób. Całe dzielnice pięknej Barcelony upodobniają się powoli do Madrytu — monotonią zwalisk i gruzów. Bombardowanie Barcelony swoją bezwzględnością wywołało oburzenie w Stanach Zjednoczonych, Anglii i Francji i państwa te poczyniły u gen. Franco odpowiednie kroki przeciwko temu. (Zginął również wicekonsul Francji, a konsul generalny francuski został ranny).

Gen. Franco swymi nalotami na Barcelonę usiłuje wymusić rezygnację Katalonii, a samoloty narodowców obok bomb zrzucają w tym celu wezwanie do zaprzestania walk.

A walki frontowe toczą się już na granicy Katalonii i 22 b. m. gen. Yague w nowym, starannie przygotowanym, uderzeniu złamał ostatnią grodzącą od Katalonii zaporę przy Val de Algorta. 300 karabinów maszynowych zdobyły tu atakujące wojska. Front czerwonych na pograniczu Katalonii został ponownie przerwany.

Ogółem wojska gen. Franco w czasie tej ostatniej ofenzywy zajęły przeszło 7.000 km², około 100 miejscowości; łup wojskowy jest olbrzymi, jeńców z górą 10.000.

Rząd walencki, rezydujący w Barcelonie, w gościnie u katalońskiego, zagrożony poważnie odcięciem Katalonii od reszty Hiszpanii czerwonej, zwrócił się z prośbą do Francji o interwencję. W tym celu bawili nawet we Francji prezydent Azana i premier Negrin. Premier francuski Blum, po otrzymaniu deklaracji Anglii, że nie myśli ona wtrącać się do spraw hiszpańskich, zasilił drogą morską Barcelonę w materiał wojenny, nie mogąc dać (o co zabiegał rząd hiszpański) czynnej pomocy wojskowej (przeciwko zbrojnej interwencji Francji wypowiedziały się wszystkie, poza komunistami i socjalistami, stronnictwa francuskie).

Gen. Franco, chcąc uspokoić Francję i Anglię, złożył deklarację: 1) że nie ma mowy o odstąpieniu na rzecz innego państwa choćby skrawka ziemi hiszpańskiej, 2) że Hiszpania narodowa nie myśli o przesunięciu równowagi sił na morzu Śródziemnym, 3) że ma nadzieję na ponowne zbliżenie do Francji, 4) że cudzoziemcy w wojsku narodowym nie przenoszą 5% stanu osobowego całości.

ECHA KOBIECE

GĘSI I GĄSKI

Mocno spóźnione są te gęsie rady — porady, ale może jeszcze się przydadzą, a więc zaczynam od najpilniejszych. Trzeba zmniejszyć porcje ziemniaków i plew, dodawać dużo otrąb pszennych lub śruty jęczmiennej, zwiększyć dawki owsa i sypać dużo gruzu wapiennego i tłuczonej grubo kredy — gęsi łykają je chciwie, robiąc zapas na skorupki. Jeżeli w ciągu zimy nie dostawały ziarna, a tylko skąpo osypane ziemniaki, nieśność będzie późniejsza i słabsza, trzeba więc choć w lutym nie pożałować zarna.

Gąsiorom dawać owsa wiele chcą i — czuję, że się zapłonię! — na wzbudzenie animuszu, męskości, dawać dwa — trzy razy tygodniowo po kilkanaście ziarn pieprzu, t. zw. „gorzkiego", czy to sypiąc do dzioba w całości, czy też grubo tłuczony dodawać do gałek z mąki lub chleba. Fatyga nie wielka, rezultat b. dobry, prawie nie bywa niezalężonych jaj. Jeżeli gąsek mało np. 2—3, a gęsior dobrze odżywiony i jeszcze „wzmocniony" pieprzem, będzie tak czubić, że wydziera pióra na głowach i kaleczy skórę. Miałam np. taki wypadek, że gąskom trzeba było uszyć czepeczki z wyprawionej zajęczej skórki. Indorowi też pieprz nie zaszkodzi, a nawet jakiemuś ociężałemu kogutkowi warto dawać po kilka ziarn, jeżeli jest podejrzenie, że źle spełnia obowiązki. Niosącym się gąskom trzeba zapewnić spokojne miejsce, podrzucić siana na uwicie gniazda, zniesione jajo zabierać, aż gęś się oddali. Dobrze jest położyć sztuczne jajo z kredy lub gipsu, lepiej przyzwyczają się do miejsca. Jaja znaczyć zapisując datę, trzymać w chłodnym, suchym miejscu, codziennie obracając, a mogą leżeć parę tygodni. Jeżeli ma się gęsi, które wysiadują same (są to gęsi mniejsze i o małej nieśności) gniazda należy dobrze wyłożyć pierzem i tak urządzić, żeby nie spędzały się wzajemnie, najlepiej poprzegradzać deskami.

Spuszczając nasiadki, jaja trzeba przykryć nagrzaną szmatą. Nie bronić gęsiom pływania, niech siadają na jaja z mokrymi brzuszkami, wilgoć jest konieczna do wylęgu.

Jeżeli ma się gęsi podrasowane, o dużej nieśności, na kwoki najlepiej brać indyczki, w braku ich d o b r z e u t r z y m a n e k u r y. Obracać jaja codziennie i kropić letnią wodą, pomaga to skruszeniu grubej skorupy i zapobiega wysychaniu. Jaj małych i wydłużonych lepiej nie podkładać. Opieka nad kwokami musi być staranna, karmić je trzeba zbożem, wypuszczać codziennie na spacer, jaja okrywać. Po dziesięciu dniach przejrzeć, jasne usunąć. Nakluwającym się małym pomagać tylko w konieczności, jeżeli np. upływa czwarty tydzień, a pisklę kuje dobę lub dwie nie robiąc otworka — trzeba wpuścić jajo na letnią wodę i w szerokim końcu wznoszącym się nad powierzchnią zrobić mały otworek — powietrze wejdzie i małe nie udusi się, a zmoczona skorupa skruszeje i łatwiej się rozpadnie. Oczywiście w wodzie trzymać krótko, tyle, żeby naznaczyć ołówkiem puste miejsce i po zrobieniu otworka zaraz włożyć pod kwokę.

Przy wylęgu gęsiąt potrzebna cierpliwość, zwykle lęgną się dłużej, a przedwczesne usunięcie skorupy może spowodować kalectwo lub śmierć. Zdarza się czasem, że w ostatnich dniach wysiadania, kwoka nagle traci cierpliwość, zrywa się, depcze lęgnące małe itp. — jeżeli nie ma się innej dobrze wsiedzianej i spokojnej, można w ostateczności dobrze wygrzać kożuch, skropić wełnę wodą, włożyć kujące jaja i trzymać w cieple.

Kilka lat temu wylęgło mi się w ten sposób 12 gęsiąt z jaj wyjętych spod indyczki, która, z Bóg raczy wiedzieć jakiego powodu, dostała nagle napadu szału, który głos ludu słusznie zowie „mankolija".

Po wyjściu z jaj nie karmić 1 lub 2 doby, aż staną się lekkie i rzeźwe. Sposób żywienia podam taki, jaki z b. dobrymi wynikami stosują gospodynie w mojej okolicy, gdzie gęsi mają b. ładne, nieśne, dobrze tuczące się i poszukiwane na eksport. Przez 2—3 dni — gotowane siekane jajko i przegotowana woda, już w trzecim dniu moczona śruta grochowa, kasza jęczmienna lub śruta, drobno krajana trawka i koniczyna, świeże mleko. Groch i mleko tak wpływają na wzrost, że po tygodniu z lekkich, puszystych pomponków robią się duże, ciężkie kluchy — jest co wziąć do ręki. Po tygodniu, do moczonego grochu i śruty jęczm. dodaje się krajane pokrzywy i trochę szczypiorku — obie te rośliny są konieczne do dobrego wychowu, wzmacniają i b. pobudzają apetyt. O ile jest sporo trawy, można po 2 tyg. zmniejszać liczbę karmienia np. z 6 razy przechodzić na 5 i 4, a po skończonym miesiącu, na trzyrazowe karmienie. Oczywiście jeżeli jest możność częstszego dawania pasz treściwych, nie zaszkodzi to nigdy. Dobry też jest twaróg, kwaśne mleko i maślanka, czy jako pojło, czy też dodane do karmy, np. w trzecim tygodniu: parowane ziemniaki, zielenina, trochę szczypioru i śruty: grochowa, jęczmienna, otręby pszenne rozrobione mlekiem czy maślanka. Aż do wypierzenia muszą być dobrze żywione, po wypierzeniu (7—9 tyg.) wystarczy 2 razy dziennie siekana zielenina z ziemniakami i trochę śruty — podstawą już będzie pastwisko. Wody czystej i świeżej jak najwięcej, dobrze jest rzucać kawałki węgla drzewnego.

Gęsięta mogą już po tygodniu życia chodzić po dworze, nawet jeżeli jest chłodnawo, byle stopniowo przyzwyczajone, natomiast nie znoszą rosy i deszczu. D o p ó k i s ą w p u c h u — s t r z e c j e p r z e d z m o k n i ę c i e m b. p i l n i e, w razie zmoknięcia zabrać do ciepłej kuchni, rozrzucić szeroko trochę jadła, ż e b y w y s y c h a ł y w r u c h u, a n i e z b i j a ł y s i ę w g r o m a d k ę, co może być dla słabszych śmiertel-

ne, grozi uduszeniem; zbytni upał b. szkodzi, w południowe godziny powinny odpoczywać w zacienionym miejscu, gdzie powinno zadawać się karmę i stawiać korytko z wodą dla starszych, a małym albo automatyczne poidełko, albo płaskie naczynie przykryte drewnianą kratką, żeby nie rozlewały i nie moczyły puchu. Wielka czystość pomieszczenia jest konieczna, jak też wietrzenie schroniska.

Karmienia gęsiąt chlebem nie stosują w mojej okolicy, dają go tylko kaczętom, podam jednak przepis na chleb niekwaśny: 10 kg. żytniej razowej mąki, 10 dk. drożdży, kilka ziemniaków. Pół litrem ciepłej wody rozprowadzić drożdże, dodać ze 2 łyżki pszennej mąki, tarte gotowane ziemniaki i trochę razówki, potrzymać w cieple z dobę, rozczynić chleb, trzymać w cieple, żeby prędko wyrósł. Upiec, pokroić na suchary, ususzyć, trzymać w suchym miejscu, żeby nie pleśniał, do użytku moczyć w zimnej wodzie.

Z. T.

Nie chodź często w odwiedziny
Nie będą ci radzi.
Choćby nawet do rodziny
Nie chodź często w odwiedziny
Jeśli wolne masz godziny
Przespać się nie wadzi.
Nie chodź często w odwiedziny
Nie będą ci radzi.

WIOSENNA MODA



Oto mamy wesołą kolekcję modnych kostiumów i kapeluszy wiosennych. Są one szykowne, a ogromnie skromne. Można powiedzieć, że zdobi je głównie prostota, która jest pierwszym warunkiem dobrego smaku w ubraniu, i w paru jeszcze wypadkach innych. Taki kostium ma i tę dobrą stronę, że można go sobie doskonale i tanio z czegoś starego i już niemodnego sporządzić bez wysiłku, coś nie coś dokupiwszy nowego, „Coś nie coś“ wypada dosyć drogo, ale trudno przecież bez butów chodzić. Robi się tylko do tego dobrą minę, wpina świeży kwiat do butonierki i można właściwie iść na małą wizytę, męża zostawiwszy w domu.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

RODZINA LEŚNIKA

Z ZARZĄDU GŁÓWNEGO

PROTOKÓŁ

zebrania Zarządu Głównego Rodziny Leśnika z dnia 21 lutego 1938 roku.

Obecni: P.P. Loretowa, Ludwikiewiczówna, Łysakowska, Żółtowska, Hoffmannowa. PP. Grzegorzewski, Krahelski, Nagabczyński, Przedpełski, Piątkowski, Stankiewicz, Tyszkiewicz.

Porządek dzienny:

1. Odczytanie protokółu zebrania Zarządu Głównego z dn. 7.XII.1937 r.
2. Komunikaty Sekretariatu.
3. Sprawozdanie Sekcji Zdrowotno - Wypoczynkowej za rok 1937.
4. Sprawy bieżące Sekcji Opieki nad Dzieckiem.
5. Sprawy finansowe:
   a) prow. zamknięcie rachunkowe na dzień 31.XII.37 r.
   b) podział przyznanych subsydiów.
   d) inne.
   c) gospodarka finansowa.
6. Sprawozdanie Kierownika Sekcji Organiz. z prac przy usamodzielnieniu R. L.
7. Wnioski Sekcyj.
8. Sprawozdanie P. Przewodniczącej z zebrania Prasy Leśnej.
9. Wolne wnioski.

Na zebraniu Zarządu Głównego R. L. poruszono szereg spraw dotyczących zagadnień przewidzianych w porządku dziennym, oraz wysłuchano sprawozdań kierowników sekcyj: Zdrowotno - wypoczynkowej, Opieki nad Dzieckiem, Sekcji Gospodarczej i Organizacyjnej.

P. dr. St. Tyszkiewicz odczytał sprawozdanie Sekcji Zdrowotno - wypoczynkowej, o czym pisać będziemy obszerniej na łamach „Ech Leśnych".

P. Ludwikiewiczowa porusza kwestię współpracy z administracją Lasów Państwowych w sprawie burs, odczytując ustalone zasady na jednej z konferencji w Dyrekcji Naczelnej L. P.

Następnie p. Ludwikiewiczowa informuje o kupnie przez administrację Lasów Państwowych działek i willi w Rabce p. n. „Krasnoludek". Dom ma być gotowy do użytku od 1.V.1938 r. dla 80 dzieci. Regulamin jest w opracowaniu. Istnieje projekt, by w lecie korzystały z domu wypoczynkowego dzieci w wieku szkolnym, dzieci młodsze i dorośli mogliby korzystać w sezonie zimowym. Umówiony jest już na stałe lekarz dr. Pożycki i stała higienistka. Dom ma doskonałe warunki zdrowotne. Lasy w chwili obecnej pertraktują o połączenie solankowe z domem, oraz o urządzenie inhalatorium.

P. mgr. Stankiewicz zdaje relację z dokonanych prac przy usamodzielnieniu Rodziny Leśnika, jako organizacji nowej, niezależnej od Rodziny Urzędniczej.

Wniosek p. Ludwikiewiczowej o wstąpieniu do Towarzystwa dla Niewidomych „Laski" został przyjęty jednogłośnie z decyzją, że składka na rzecz Towarzystwa będzie opłacana w wysokości 100 zł. rocznie.

W sprawie przyjmowania uczniów szkół dla leśniczych na członków Rodziny Leśnika, zebrani wypowiedzieli się w sensie pozytywnym.

P. szef Piątkowski złożył krótkie sprawozdanie z dokonanej pracy w Sekcji Gospod., mówiąc o porozumieniu z administracją Lasów Państwowych w pracy nad ulepszeniem gospodarki rolnej na deputatach służbowych, o przyrzeczeniu przez administrację przyznania dotacji w b. roku w kwocie 80.000 złotych, oraz o projekcie zorganizowania jednodniowego zjazdu Kierowników Sekcyj Gospodarczych.

Następne zebranie zostało wyznaczone na ostatni poniedziałek marca b. r., na czym posiedzenie zakończono.



„Swaty" w Waliłach

Z DZIAŁALNOŚCI KÓŁ

KOŁO SEBORKI

Koło R. L. w Seborkach powstało we wrześniu r. 1937 i liczy 29 członków. Zarząd stanowią pp.: przewod.: Lubczyńska, sekret. Felinczakowa, skarb. Chmielewska, członk. zarządu: Borkowska, Głowacka, Surma. Działalność Koła rozwija się pomyślnie w 2 kierunkach: 1) gospodarczym i 2) opieki nad dzieckiem.

1) Pragnąc przyjść z pomocą swym członkom Zarząd Koła zakupił do siewu jesiennego nasienie żyta „Petkus" Losowa I odsiewu kwalifikowanego i ocenionego na warunkach ustalonych przez Sekcję Gospodarczą przy Zarz. Gł. R. L.

2) Doceniając znaczenie profilaktyki w pielęgnowaniu zdrowia dzieci, Zarząd Koła poddał w listopadzie r. z. okresowemu badniu dzieci członków. Badanie odbyło się w siedzibie leśnictwa Gutowo, przy udziale rodziców, oraz przedstawicieli Zarządu Oddziału, w osobach: przewodniczącej Oddziału, przewodn. sekcji Op. n. Dz. p. Święcickiej, delegatki Zarz. Gł. p. Romanowskiej i p. inż. Trzaskowskiego.

Zbadano ogółem 28 dzieci. Wyjątkowo badania dały bardzo dodatni rezultat, gdyż tylko troje dzieci było chorych. Koszt recept pokrył Zarząd Oddziału. Po badaniach, tak lekarz jak i pp. delegatki wygłosiły pogadanki na temat: „Jak odżywiać, pielęgnować i wychowywać dzieci" i „Jak leczyć robaki". Rodzice wysłuchali tego z wielkim zainteresowaniem, z pytaniami o wskazówki nie było końca.

W styczniu Zarząd Koła zorganizował tradycyjną „choinkę". Dzieci jak zwykle bawiły się wesoło, a po odejściu św. Mikołaja i rodzice zabawili się ochoczo tańcami, po czym w wesołym nastroju wszyscy rozjechali się do domów.

KOŁO WALIŁY

Staraniem Zespołu Artystycznego przy Tartaku Państwowym w Waliłach, w dniu 26.XI.1938 r. została odegrana z wielkim powodzeniem sztuka ludowa, pt. „SWATY", pod kierownictwem i reżyserią p. L. Woszczenko, śpiewy i tańce prowadził F. Gilewski.

Dochód z powyższej imprezy został przeznaczony na zakupienie radia dla tutejszej Świetlicy.

P. W. L.

WALNE ZEBRANIE KOŁA WARSZAWA

W dniu 25 lutego 1938 roku odbyło się w lokalu D.N.L.P. Walne doroczne zebranie Koła P.W.L. Warszawa, które zaszczycił swą obecnością Dyrektor Naczelny Lasów Państwowych p. Adam Loret.

Zebranie zagaił Przewodniczący Zarządu Koła p. kpt. Tadeusz Mierzejewski. Przewodnictwo objął p. inż. Jan Hausbrandt, przy udziale asesorów p. p. mgr. L. Meja i Eug. Trzęsowskiego oraz sekretarza p. inż. S. Bonika.

W słowie wstępnym Przewodniczący zebrania wezwał uczestników do Uczczenia Pamięci zmarłego przed kilku dniami ś.p. J. Miłobędzkiego, Szefa Działu Produkcji Drewna, członka Koła i pierwszego Prezesa Koła Warszawskiego.

Po ustaleniu porządku dziennego i odczytaniu protokółu poprzedniego Walnego Zebrania — zostały przedstawione Walnemu Zebraniu sprawozdania: ogólne — p. kpt. T. Mierzejewski, kasowe — p. Wł. Preobrażeński i wyszkoleniowe — p. inż. Kosmulski.

W sprawozdaniach tych zostały zobrazowane warunki pracy Koła, stan działalności oraz zamierzenia na najbliższą przyszłość. Jedną z głównych trudności, jaka daje się b. poważnie odczuwać w Kole, jest brak świetlicy oraz lokalu na magazyn sprzętu, jakkolwiek Koło ma do dyspozycji salę zebrań w D.N.L.P.; również wprowadzenie jednolitego systemu przeszkolenia natrafia na pewne przeszkody, z powodu różnorodnego składu osobowego. Stąd też wynika konieczność indywidualizowania organizacji przeszkolenia. Koło posiada 243 członków w tym pań 42; skład w-g wieku: do lat 35 — 40%, do lat 45 — 30%, powyżej 45 lat — 30%, panów z wyszkoleniem wojskowym — oficerów, podoficerów i szeregowych 75%, bez wyszkolenia wojskowego 25%: Kategorii zdrowia poniżej „A" — 20%. W dostosowaniu do powyższych warunków ogólnych przeszkolenie prowadzone jest w sekcjach specjalnych, stanowiących jednostki nie liczebne lecz organizacyjne, przeszkalające zgłaszających się.

W roku 1937 czynne były następujące sekcje:

Strzelecka — kierownik p. inż. Kosmulski, z podsekcją strzelnicy wiatrówkowej — kierownik p. F. Tschöp,

Motorowa — kierownik p. Wł. Preobrażeński, z podsekcją motocyklowa kier. p. Bol. Kłosiewicz,

Tenisowa — z podsekcją ping pong — kierownik p. Olgierd Gierych,

Gimnastyka — kier. p. inż. Janusz Nowicki,

Narciarska — kier. p. Tad. Nowakowski,

Piłki nożnej — kier. p. Bol. Kłosiewicz,

Szybowcowa — kier. p. H. Rudziński,

Prasowa — p. inż. St. Borysowicz i p. inż. Janusz Nowicki.

Sekcja strzelecka zorganizowała szereg strzelań o charakterze zawodów wewnętrznych, wysyłając również zespoły reprezentacyjne na konkursy zewnętrzne i zdobywając szereg nagród. Zorganizowana strzelnica wiatrówkowa wydatnie sprzyja rozwojowi strzelectwa wśród ogółu członków swą dostępnością i tanioscią.

Sekcja Motorowa posiada własne dwa samochody Durant i Skoda, przeszkoliła w jeździe motorowej w rb. 35 osób.

Sekcja tenisowa, poza treningami, zorganizowała zawody Białowieża — Warszawa, oraz wysyła swych zawodników do Siedlec, Białowieży i Krościenka.

Sekcja Piłki Nożnej poza rozgrywkami o mistrzostwo klasy „C" — brała udział w zawodach Białowieża — Warszawa; Sekcja Gimnastyki przeprowadzała gimnastykę pań i panów; Sekcja Szybowcowa wysłała dwóch pilotów na kurs kat. „C".

Poza powyższym, działalność Koła Warszawskiego nie ograniczała się do prac w Kole, lecz również sięgała na tereny dalsze, czego przykładem jest zorganizowanie i prowadzenie przez Sekcję Prasową działu „P. W. L." w „Echach Leśnych" jako ośrodka propagandy i łącznika dla poszczególnych kół. Były podejmowane próby zorganizowania Leśnego Okręgu L.O.P.P. oraz inne zagadnienia o zasięgu szerszym niż teren Koła, a mające znaczenie ogólne dla naszej Organizacji i jej prac nad przysposobieniem do obrony kraju. W projektach na rok 1938 Zarząd Koła m. i. zamierza współdziałać z Zespołem Spraw Społecznych, dla zorganizowania obozów letnich wypoczynkowo - przeszkoleniowych oraz zorganizować Sekcję Łowiecką.

Na rok 1938 wybrano nowy Zarząd Koła w składzie następującym:

Przewodniczący — p kpt. T. Mierzejewski; vice-przewodniczący — p. inż. St. Borysowicz — kierownik wyszkolenia; sekretarz p. Fr. Jamroz; skarbnik p. Kaz Krystek; członkowie: p.p. Olgierd Gierych, inż. Jan Kiełb, Roman Lugé, inż. Janusz Nowicki, inż. Mieczysław Pachelski i Włodz. Preobrażeński.

S. M. B.

WIADOMOŚCI Z TERENU

ZAWODY STRZELECKIE W KOLE P. W. L. HRYNIAWA

Z okazji otwarcia własnej strzelnicy, urządziło Koło P. W. L. w Hryniawie, w dniu 11.XI.1937 r. zawody strzeleckie z broni małokalibrowej, w których wzięło udział 64 strzelców, tworząc 16 zespołów.

W skład komisji sędziowskiej weszli: jako przewodniczący nadleśniczy p. inż. W. Matusz i członkowie: p. leś. Jan Lamik, p. Jan Bajda podpor. rez., p. Jan Buraczek podchor. rez. i p. Franciszek Fikus, przodownik Straży Granicznej.

Strzelanie odbyło się zgodnie z regulaminem O. S., tj. z k. b. k. s. na 25 m z pozycji leżącej, bez podpórki, do tarczy „konkursowej", a warunki spełniło 90% zawodników.

W konkurencji indywidualnej I miejsce zajął p. Jan Buraczek z P. W. L. Hryniawa ,osiągając 90 pkt. na 100 możliwych, II miejsce zajął p. leśniczy, Jan Loreth z P. W. L. Hryniawa, 89 pkt., III miejsce zajął kierownik szkoły, p. Władysław Jakubowski, uzyskując 88 pkt.

Zespoły składały się z czterech zawodników, przy czym ogólna ilość możliwych do osiągnięcia punktów wyrażała się cyfrą 400.

W klasyfikacji zespołowej I miejsce zajął zespół kombinowany P. W. L. Hryniawa — Kuty, osiągając 332 pkt., II miejsce zajął zespół I nauczycielski z Hryniawy, osiągając 315 pkt., III miejsce zajął zespół II nauczycielski z Hryniawy, osiągając 307 pkt. Dalsze miejsca zajęły zespoły miejscowych organizacji oraz regionalne zespoły Hucułów.

W zawodach wzięły udział następujące zespoły:



Na terenie strzelnicy — Hryniawa

1) 6 zespołów P. W.L. Hryniawa, 2) Zespół P. W. L. Jawornik, 3) Zespół P. W. L. Kuty, 4) Zespół Zarządu Spławu z Kut, 5) Zespół P. P. P. Hryniawa, 6) Zespół Straży Granicznej z Hryniawy, 7) 2 zespoły nauczycielskie oraz 8) 2 zespoły huculskie.

Zawody te zaszczycił swoją obecnością pan inspektor inż. J. Sladek, radca wojewódzki pan Kochański, oraz wicestarosta kosowski pan Józef Razmus, który także brał udział w zawodach.

Duże zainteresowanie zawodami tłumaczy się sympatią, jaką cieszy się P. W. L., Koło w Hryniawie, wśród społeczeństwa w powiecie kosowskim.

Inż. W. Matusz

Z DZIAŁALNOŚCI KÓŁ P.W.L. DÓBR ŻYWIECKICH

W dniach 18 do 25 lutego 1938 odbył się w Zwardoniu, jak co roku, kurs narciarski dla gajowych z Kół P.W.L. Dóbr Żywieckich, który prowadził instruktor P.Z.N. Stanisław Żabnicki. Dnia 24 lutego uczestnicy startowali do marszu, połączonego z ostrym strzelaniem, pod kierunkiem p. kapt. Nowakowskiego, powiatowetgo komendanta Związku Strzeleckiego w Żywcu. Kurs zakończył się dnia 25 lutego 12-to kilometrowym biegiem o odznakę P.Z.N., będącym równocześnie eliminacją zawodników. Odznaki bronzowe uzyskało 2-ch zawodników, odznaki srebrne 5-ciu.

Z przeszkolonej drużyny będzie z początkiem przyszłego roku wyeliminowany patrol do biegu Huculskiego w roku 1939.

ZWIĄZEK LEŚNIKÓW

Z ODDZIAŁÓW

KALISKI.

Zarząd Oddziału zawiadamia, że doroczne Walne Zebranie Oddziału Kaliskiego Związku Leśników odbędzie się dnia 27 marca 1938 r. w Rychwale. Dojazd koleją do Konina, skąd autobusem do Rychwała.

KUJAWSKO - MAZOWIECKI.

Zarząd Oddziału zawiadamia, że tegoroczne Walne Zebranie odbędzie się dnia 3 kwietnia b. r. we Włocławku. Początek zebrania w I-ym terminie o godzinie 10 rano, w II-gim terminie o godzinie 11 rano.

Porządek dzienny

1. Zagajenie zebrania i wybór prezydium.
2. Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zebrania.
3. Sprawozdania: a) Przewodniczącego Oddziału, b) Skarbnika.
4. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej Oddziału.
5. Ogólny przegląd i ważniejsze wydarzenia w życiu naszego Związku za rok ostatni wypowie przewodniczący Oddziału kol. St. Nowak.
6. Wybory: a) Zarządu Oddziału, b) Komisji Rewizyjnej, c) Sądu Koleżeńskiego, d) Delegatów Oddziałów.
7. Uchwalenie preliminarza budżetowego na rok 1938.
8. Uchwalenie wniosków na Zjazd Delegatów.
9. Wolne wnioski.

Podając powyższe do wiadomości, Zarząd Oddziału prosi o liczne przybycie.

POZNAŃSKI.

Zarząd Oddziału podaje do wiadomości, że Walne Zebranie Oddziału odbędzie się w Poznaniu w sali Belweder, przy ulicy Focha 18 dnia 27 marca 1938 roku o godzinie 12-ej z następującym porządkiem obrad:

1. Zagajenie i wybór prezydium.
2. Odczytanie porządku obrad.
3. Odczytanie protokółu z poprzedniego walnego zebrania.
4. Sprawozdanie Zarządu (Prezesa i Skarbnika).
5. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
6. Dyskusja nad sprawozdaniami i uchwalenie absolutorium ustępującemu Zarządowi.
7. Wybór nowych władz Oddziału.
   a) Zarządu.
   b) Komisji Rewizyjnej.
   c) Sądu Koleżeńskiego.
8. Uchwalenie budżetu na rok 1938.
9. Uchwalenie wniosków na Zjazd Delegatow zgłoszonych przez Koła.
10. Wybór delegatów na Zjazd Delegatów.
11. Wolne wnioski.
12. Zakończenie.

Z uwagi na doniosłość obrad, a w szczególności w sprawie Kasy Pośmiertnej Zarząd Oddziału prosi o jak najliczniejsze przybycie członków na Walne Zebranie.

Z KASY POŚMIERTNEJ

W lutym roku bieżącego Oddział Związku zgłosił wniosek o przyznanie zapomogi pośmiertnej rodzinie ś.p. kol. Adama Masłowskiego.

W tymże miesiącu wypłacono zapomogi pośmiertne rodzinom:

ś.p. kol.	Czesława Komorowskiego	60 zł
„ „	Ignacego Rokity	1500 „
„ „	Ludwika Sitko	500 „
„ „	Juliusza Tobisa	1000 „
„ „	Piotra Wielechowskiego	500 „
„ „	Dionizego Buraczyńskiego	1500 „
	Ogółem	5060 zł

Ruch gotówkowy w lutym przedstawiał się następująco:

WPŁATY		WPŁATY	
Saldo kasy ze stycznia	1.145.08	Rodzinom zmarłych*)	4.862.—
Oddziały:		Opłaty stemplowe	274.67
Kaliski	42.—	Opłaty manipul.	4.70
Kuj. Mazowiecki	682.50		
Lwowski	277.—		
Łódzki	246.—		
Pomorski	680.—		
Radomski	1950.—		
Warszawski	650.—		
Wołyński	1400.—		
Zamojski	370.—	Saldo na marzec	2.301.21
	7442.58		7442.58

Zadłużenie wobec rodzin zmarłych kolegów na 1.III.38 r. wynosi **14042 zł.**

*) Po uwzględnieniu potrąceń z tytułu opłat stemplowych.

NA NOWĄ PLACÓWKĘ

Z IGNALINA

Niedawno został przeniesiony do Nadleśnictwa Święciany, Nadleśniczy Nadleśnictwa Ignalino, inż. Józef Merkiewicz. Warunki terenowe i inne okoliczności tak się złożyły, że w chwili Jego odjazdu nie mogliśmy się zebrać i wspólnie Go pożegnać.

Zamiast przyjętych ogólnie form pożegnania, wpłacamy na Fundusz Obrony Narodowej 43 zł 45 gr, zaś Panu Nadleśniczemu, inż Merkiewiczowi, który zawsze był dobrym i sprawiedliwym przełożonym, życzymy jak najbardziej owocnej pracy na nowej placówce.

Personel Nadleśnictwa Ignalino.

Z TROŚCIANIEC

W styczniu 1938 roku, personel Nadleśnictwa Trościaniec D. L. P. Łuck, żegnał swego dotychczasowego Nadleśniczego, p. Ludwika Załuskiego, który po 12-letniej nieprzerwanej pracy w N-twie, powołany został na stanowisko Kierownika Oddziału Eksploatacji i Zbytu Drewna D. L. P. w Łucku.

W czasie swej długoletniej, owocnej pracy zawodowej, wykazał p. Nadleśniczy Załuski wiele energii, umiejętności i zdrowej inicjatywy, opartej na bogatym doświadczeniu leśnika i głębokim umiłowaniu lasu kresowego.



Pożegnanie nadl. Z. Załuskiego w N-ctwie Trościaniec

Dla swych zasług zostaje wybrany Prezesem Wołyńskiego Oddziału Związku Leśników Rz-plitej, piastując tę zaszczytną godność od kilku lat, oraz bierze czynny udział we wszystkich pracach organizacyj społecznych, kulturalnych i gospodarczych.

Jego wielką zasługą jest m. in., wybudowanie dużego domu ludowego PMS w Kiwercach, który ogniskuje życie kulturalne dużej osady Kiwerce i okolicy. Na terenie Nadleśnictwa p. Nadleśniczy Załuski, jako założyciel kół: Zw. Leśn. Kasy Samopomocy, P. W. L., L. O. P. P, i L. K. M. pełni ofiarne funkcje przewodniczącego.

Dzięki wybitnym zaletom charakteru, zjednał sobie p. N-czy Załuski serca wszystkich pracowników, którzy żegnając Go ze szczerym żalem, życzyli na nowej placówce Kochanemu Szefowi jak najlepszych wyników pracy dla dobra lasu polskiego.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

O PRZYWITANIE I POZDROWIENIE LEŚNE

Uważam, że pozdrowieniem ogólnym nie może być „Cześć" — tak samo, jak nim nie może być „Uszanowanie" — „Szacunek". To są pozdrowienia, którymi można pozdrawiać jedynie ludzi, co do których napewno wiemy, że są oni szacunku naprawdę godni, a pozdrowienie nie powinno być lekkomyślne.

„Darz Bór" może, moim zdaniem, być doskonałym westchnieniem leśnika „wołającego na puszczy". Poza tym, jest ono niskie i banalne (jako pozdrowienie). Stoi ono mniej więcej na tym samym poziomie co powiedzenie (z machnięciem ręki) „pal sęk" — sęk-drewno, które jest darem boru.

Pozdrowienie musi być ogólne, którym możnaby powitać czy pozdrowić, mniej czy więcej znanego leśnika. Musi ono być głębokie w treści.

Po dobre pozdrowienie sięgnijmy wyżej — ponad konary boru.

Leśnik stale się styka z przyrodą, podziwia życie, które w niej wre idealnie planowo i celowo.

Obserwując przyrodę rozumnie, nie trudno nabrać przekonania, że istnieje Stwórca — Bóg. Najwybitniejsi przyrodnicy głęboko wierzą w istnienie Boga.

Uważam, że pozdrowienie „Darz Bór" mogłoby być z powodzeniem zastąpione przez „Darz Bóg". Odpowiedź mogłaby być taka sama. Nie „zgrzeszą" tu nawet ci, dla których symbolem boga jest złoty cielak, czy jakiś międzynarodowy bandyta XX wieku.

„Darz Bóg" — niech Bóg darzy ciebie powodzeniem w pracy.

Pozdrowienie to, ze względu na podobne brzmienie w porównaniu do „Darz Bór" (które wszyscy leśnicy znają) łatwo by się przyjęło.

Kossak-Główczewski Dominik

Od redakcji

P a n i Z. Z a b ł o c k a — J a b ł o n i c a. Późno odpowiadamy na miły list Pani z grudnia ub. r. Chodziło nam jednak o pozytywną odpowiedź a tę możemy dać obecnie. Prasa Leśna objęła wydawnictwa między innymi „Nowinek Leśnych", które powinny wypełnić brak kącika dla dzieci w „Echach Leśnych" i które napewno będą Pani wdzięczne za pogadankę o żbiku i Januszkowi za projekty zabawek z łupin orzechów włoskich.

P. W a l e r i a S a b o c z y ń s k a, Ł ó d ź. Artykuł Pani nie nadaje się do naszego pisma. Jest zbyt poetycki i obszerny, a mało rzeczowy. Wskazówki i Statut R. L. prześle pod adresem Pani Oddział Rodziny Leśnika w Warszawie.

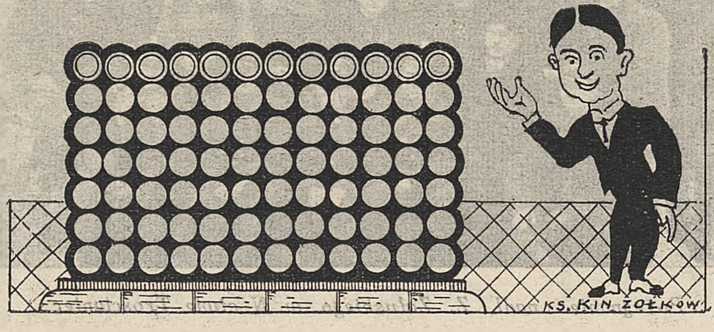
WP. S t-i P r z e d b ó r z. Nadesłane fotografie mają niestety charakter zbyt osobisty, przeto nie możemy ich zamieścić.

Kącik rozrywkowy

pod redakcją Klubu Szaradzistów w Warszawie

ZAKOŃCZENIE I KONKURSU KWARTALNEGO

LOGOGRYF
(5 pkt.)



W kółka powyższej figury należy wpisać pionowo 12 wyrazów o znaczeniach niżej podanych. Litery początkowe tych wyrazów, w kółkach podwójnych, czytane poziomo, dadzą rozwiązanie, które podać można *bez wyrazów pomocniczych.*

Znaczenia wyrazów: 1. Człowiek pilnujący owiec, bydła itp. 2. Pomoc, okazana w wypadku nieszczęścia. 3. Chytry podstęp, knowanie. 4. Miłośnik muzyki. 5. Abecadło. 6. Błękiciec, kamień szlachetny. 7. Związki chemiczne w postaci eterycznie wonnych płynów. 8. Opisanie rysów twarzy. 9. Człowiek gwałtowny, porywczy. 10. Część pożyczki. 11. Wiatr północny. 12. Stopień, mały schód.

Ks. Kin, Żołkow.

ŁAMIGŁÓWKA
(1 pkt. za każdych 5 wyrazów)

Proszę podać jak największą ilość wyrazów, z których każdy składa się z dwóch zwierząt, jak np. *Kos - tur* (ko-stur).

Dr J. Kadyl.

MORSEOGRAF
(3 pkt.)

TELEGRAM

— . — . — . — . — . . — . — . . . — . —

— — — . — . — . . — . . . . — —

Telegram podany zwykłym alfabetem Morse'go, ale bez interwałów między literami i wyrazami. Prosimy odczytać dwa wyrazy, zawierające 14 liter.

„Wilk" (Kl. Sz.).

Powyższymi zadaniami zamykamy I Konkurs Kwartalny „Kącika Rozrywkowego" „Ech Leśnych", którego warunki uczestnictwa podane były w nrze 1.

Przypominamy, że termin nadsyłania rozwiązań z całego konkursu (obejmującego 33 zadania zamieszczone w n-rach 1 — 13), upłynie z dniem 15 kwietnia 1938. Wynik konkursu wraz z listą nagrodzonych, ogłoszone będą w początku maja br.

Czekamy zatem na rozwiązania zadań, — Szaradzistów natomiast czekają miłe nagrody.

Redakcja.

Radio

Niedziela, dn. 27.III — *8.15 Gazetka rolnicza. 8.45 „O czym będziemy radzić w kółku rolniczym?".* 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła Najświętszej Marii Panny w Piekarach Śląskich. Przed nabożeństwem reportaż. 12.03 Poranek symfoniczny z Krakowa. 13.10 „O Maćku, który w górach przepadł" — opowiadanie Tetmajera. Ok. 14.00 Wyniki Wielkiego Konkursu Zimowego. *14.45 Audycja dla wsi — Przegląd rynku i pogadanki.* 16.45 „Amer — ponury cień Sahary" — opowieść mówiona. 18.35 „Ciemnogród" — premiera słuchowiska groteskowego. 19.35 „Słynni wirtuozi" (XVI audycja). 22.00 „Opowieść o Beethovenie" (V audycja): „Na szczyty".

Poniedziałek, dn. 28.III — 17.15 Recital fortepianowy Stanisława Szpinalskiego. *18.35 „Uprawiajmy zioła lekarskie" — pogadanka. 18.45 „Zwierzę przyjaciel i zwierzę wróg" — pogadanka.* 19.00 „Magia sportu" — słuchowisko Józefa Kempy. 19.30 Dyskutujmy: „Wytwórca czy spożywca" — dialog. 20.00 „Kalejdoskop"— lekka audycja muzyczna (z Poznania).

Wtorek, dn. 29.III — 15.45 „Przy kominku" — audycja dla dzieci. 16.15 Koncert Orkiestry Wileńskiej. 17.00 „Od Kairu do Luksoru" — felieton. 17.15 Recital skrzypcowy Ignacego Weissenberga. *18.35 „Skrzynka rolnicza" — red. W. Tarkowski.* 19.00 Wieczór bajek XIX i XX wieku w opracowaniu K. Górskiego.

Środa, dn. 30.III — 15.45 „Janek z lasu" — opowiadanie dla dzieci. 17.00 „Człowiek wojny przyszłości" — odczyt. *18.35 Wiadomości rolnicze. 18.45 „Czy tylko lekarstwem można leczyć chore zwierzęta?" — pogadanka* 19.00 „Wrak" — nowela z życia rybaków kaszubskich. 19.50 Przemówienie wojewody śląskiego dr. M. Grażyńskiego z okazji „Tygodnia Polskiego Zw. Zachodniego". 21.00 Koncert chopinowski w wyk. Colette Gaveau.

Czwartek, dn. 31.III — 17.00 Wiedza i książka: „Człowiek pod mikroskopem" — odczyt. *18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej.* 19.00 Oryginalny Teatr Wyobraźni: „Protekcja" — komedia radiowa. 19.30 Wileńskie pieśni regionalne. 19.50 Przemówienie wojewody pomorskiego min. Wł. Raczkiewicza. 21.45 „Rozmowa o powieści" — dialog W. Sieroszewskiego i M. Rusinka. 22.00 Koncert kameralny.

Piątek, dn. 1.IV — 15.45 „Hokus-Pokus-Dominikus" — wesoła audycja dla dzieci. 17.00 Pośrednictwo pracy — pogadanka. *18.35 Pogadanka i Skrzynka rolnicza — W. Tarkowski.* 19.00 „Kurant staroświecki: Pan Eugeniusz" — szkic obyczajowy. 20.00 Koncert wieczorny z Krakowa.

Sobota, dn. 2.IV — 15.45 Słuchowisko dla dzieci „Jak polska pyza wędrowała". 16.50 Transmisja nabożeństwa z Kaplicy Matki Boskiej Bolesnej kościoła Franciszkańskiego w Krakowie. *18.35 „NOWINY LEŚNE" — red. L. Chociłowski 18.45 „Udział Spółdzielni w handlu rolniczym" — pogadanka A. Nowakowskiego.* 21.45 Dwa monologi Sing-Eltona.

Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp. — Redaktor inż. MARIAN SOSNOWSKI.

4725 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Okólnik 10, tel. 2-44-59